Nr. 67. Lwów. — Czwartek dnia 21 marca. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Benedykta Op.
Jutro: Oktawiana i Oktawji.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 9
Zachód „ 6 „ 6

Długość dnia g. 11 m. 57
Przybyło dnia 4 min.

Ponieważ zbliża się koniec kwartału, przeto upraszamy naszych abonentów o rychłe odnawianie prenumeraty, aby uniknąć tego chaosu, jaki powstaje wtedy, gdy wszyscy równocześnie nadsyłają swą prenumeratę.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 marca.

Powrót Boulangera ze sztabem jego (Déroulède, Naquet, Laissant, Laguerre i Turquet) z Toursu do Paryża odbył się przy okolicznościach niemiłych dla republikańskiego obozu. Bankietowe mowy jenerała i Naqueta były już znane całej Francji. Paryzki dziennik *La Presse* wystawił na bulwarach w nocy z niedzieli na poniedziałek oświetlone transparenty z wyjątkami z jeneralskiej mowy. Więc ludność wszędzie się rozdwoiła; jedni zapragnęli uczcić Boulangera, inni — wygwizdać go. Na wszystkich stacjach kolejowych zebrały się w poniedziałek ogromne tłumy, oczekujące pociągu z Toursu i demonstrujące. Na orleańskim dworcu w Paryżu tłum był tak wielki i tak się burzyło w nim, że policja musiała brać zapaśników za kołnierze, a potem nawet wyprzątnąć dworzec. Zaledwo na którą stację przybył pociąg, wnet do jeneralskiego wagonu rzucano kwiaty i krzyczano: „Precz z parlamentarnymi złodziejami!" Tłum przeciwników wołał: „Na gilotynę parodję dyktatora!" — ale wtedy, głusząc te okrzyki, rozlegała się pieśń bulanżerska. Kiedy na ulicach Paryża pokazały się powozy wracających z Toursu bankietowiczów, publiczność tworząca szpaler, klaskała w dłonie i podrzucała kapelusze; otwierały się okna i z nich białe rączki rzucały do powozów bukiety. „Były to rączki kokotek" — raportuje jeden republikański dziennik, a inny, bulanżerski, odpowiada: „Niech paryżanka odpowie na to policzkiem fałszywej republice". Słowem, jak w starożytnej republice ateńskiej z czasów jej upadku i jak w konającym Rzymie pogańskim, tak dziś w Paryżu kobieta stała się politycznym czynnikiem i godność swą wydała na szarpaninę gazeciarskim złośnikom.

Ale pan jenerał wrócił nareszcie do domu i spać się położył; więc ucichło i tak dzień minął, a we wtorek sędzia śledczy powołał do protokołu wszystkich pięciu zwierzchników rozwiązanej Ligi. Zjawili się oni kolejno w takim porządku: na czele kroczył Déroulède, za nim drobił Naquet, potem przewalał się flegmatyczny Laisant, a zamykali ten szereg Laguerre i Turquet. Wszyscy oświadczyli, że znać nie chcą sędziego i władzy jego nie uznają, jak i władzy uzurpatorskiego rządu, chętnie zaś pójdą odpowiadać przed sądem, ale przed obywatelskim, tj. przed przysięgłymi. Tak też sędzia śledczy zapisał do protokołu. Podobnie Laguerre, wezwany z gabinetu nagle, palnął mowę do zgromadzonego tłumu, a był to jakoby prawdziwy akt oskarżenia przeciw rządowym figurom, trzymany w takim tonie, że słuchacze huknęli: „Precz ze złodziejami!" — i okrzyk ten stał się na dniu hasłem bulanżerów. Na wieczór rozeszła się wiadomość, że rząd zdaje się na opinję narodu, to znaczy powoła Ligistów przed sąd przysięgłych, a zatem przed trybunał.

Tak w danej chwili stoi sprawa. Wspomnieć tu jeszcze należy o towarzyszących jej ubocznych okolicznościach. W całej północnej Francji wybuchły robotnicze rozruchy, o których rządowa agencja Havasa milczy, raz tylko przebąknąwszy o „pewnych nieporozumieniach." W sobotę robotnicy zburzyli przędzalnię w okolicy Lille'u i wysłaną przeciw nim piechotę zmusili do zamknięcia się w ruinach fabrycznych budynków. Dopiero pułk konnych strzelców, przybywszy piechocie na pomoc, rozpędził zapamiętałych. Podobne sceny powtarzają się w innych miejscowościach na całem pograniczu belgijskiem.

Republikański *Soir* donosi, że hrabia Paryża, widząc energję Constansa, zwątpił w powodzenie bulanżerstwa; hr. Dillona, który od Boulangera przybył po pieniądze, przyjął bardzo zimno i swym plenipotentom we Francji senatorowi Bocher'owi i margrabiemu de Breteuil'owi dał telegraficzny rozkaz natychmiast się odsunąć od jenerała i przybyć do Sheen-House (rezydencji hr. Paryża) na walną naradę stronnictwa. To doniesienie *Soira* przedstawia stosunek hrabiego z bulanżerstwem jako fakt niezawodny, tymczasem cały ten stosunek był zawsze tylko domysłem republikanów, przeciw którym Liga i Boulanger z jednej strony, a legitymiści i orleaniści z drugiej stanowczo protestują.

O małżeńskim projekcie rosyjskiego carewicza podają niemieckie dzienniki nowe wiadomości. *National Zeitung* donosiła, że „choć zaręczyny poszły w odwłokę, ale cały projekt nie jest zaniechany." Za *Hamb. Courrier* podaje w telegramie z Darmstadtu, że carewicz w maju przyjedzie do tego miasta w konkury do księżniczki Alicji. Wiedeński *Montags-Revue* idzie jeszcze dalej. Jej doniesienie z Berlina opiewa: „Utrzymują tu z całą stanowczością, że koniec końców carewicz zaślubi księżniczkę Alicję. To jest postanowiono. Na serdeczne zaproszenie cesarza Wilhelma II przybędzie ks. Walji na Wielkanoc do Berlina, skąd najprawdopodobniej uda się do Darmstadtu, gdzie w maju odbędzie się ślub carewicza z księżniczką heską."

Można to zrobić zarzut, iż nieprawdopodobną jest rzeczą, aby którykolwiek członek carskiego domu, a tembardziej następca tronu, brał ślub nie w carcie i nie w prawosławnej cerkwi. Takiego uchylenia się od obyczaju, ważnego ze względów politycznych, nie dopuści ortodoksalny Aleksander III. Gdyby zresztą w Darmstadzie urządzono „czasownię" (prawosławną kaplicę), w której carewicz mógłby się ożenić, to przecie na tej uroczystości powinni byliby jego rodzice i inni krewni, a trudno przypuścić, aby teraz zjechali członkowie carskiego domu do Niemiec. A to jest trzeci wzgląd, który w ogóle przemawia przeciw tej wieści, że po zerwaniu kilku rosyjskich małżeństw z niemieckiemi księżniczkami, ostatecznie to być nie może, a skutek przerwy wielce zrozumiały jest, że dla tych małych niemieckich księżniczek.

Wiadomość o zaproszeniu księcia Walji do Berlina łączy się z faktem, że angielski ambasador przy cesarzu Wilhelmie II, przybywszy do Londynu za urlopem, więcej się naradza z lordem Salisbury'm i z urlopu właściwie wcale nie korzysta. Z tych narad już wyprowadzono wniosek, że Niemcy zaproponowały Anglji sojusz. Berlińskie dzienniki nie zaprzeczają tej pogłosce, a Norddeutsche konstatuje fakt, iż interesa tych mocarstw nigdzie nie kolidują, a przeciwnie wszędzie się zbiegają równolegle, podobnież jednak że w okoliczności, że Niemcy potrzebują Anglji przeciw Rosji, jakoby potrzebowały sojuszu z Niemcami, jak odwrotnie. Nie jest więc zeznaną wiadomość o przymierzu, to chyba zaproponowała ją Anglja Niemcom.

Można być odmiennego zdania, lecz mniejsza o to. Faktem jest, że sir Malet ma ważne powody do długich narad z Salisbury'm i że książę Walji otrzymał „najprzyjaźniejsze" zaproszenie od cesarza Wilhelma II na wielkanocne święta. Kto pamięta jak szybko się stosunki te zmieniły, gdy książę Walji przyjechał do Wiednia, gdy Wilhelm przybył do Wiednia, a jak natychmiast wrócił, gdy Wilhelm odjechał do Włoch; jak potem gadulnikowskie dzienniki wskazywały na niego, ten przyzna, że widocznie odbywa się wielkiej wagi przewrót w stosunkach Niemiec do Anglji.

Szukając przyczyn tego zwrotu i wychodząc z założenia, że ze Niemcy, jako Anglja potrzebuje zmiany, berlińskie półurzędowe dzienniki wskazują na Persję, gdzie Rosja swojskie wpływy znów są podobno wszechpotężne i zagrażają Anglji. Ze te wpływy rzeczywiście są, to już wiemy z naszego petersburskiego listu, ogłoszonego w ostatnim numerze *Przeglądu*. Obecnie zaś Rosja przedstawia szachowi projekt układu, na mocy którego carat będzie miał otwarte dla swej żeglugi wszystkie perskie rzeki wpadające do Kaspijskiego morza i otrzyma koncesją na kolej z Askabadu do Meszedu i dalej przez Jumain i Kerman do Bender-Abbazu na granicy Beludżystanu, skąd już do Indyj tylko krok. Takie postępy caratu są niezmiernie niebezpieczne dla Anglji i dla tego ona musi mieć sojuszników w Europie do szachowania caratu z tej strony.

Korespondencje.

Wiedeń 18 marca.

(?) Wiedeń wre dzisiaj agitacją wyborczą do rady miejskiej. Walka się toczy dzisiaj między dwiema partjami: między antisemitami i ich przeciwnikami. Wszyscy przepowiadają, że antisemici odniosą wielkie zwycięztwo, a to dla tego, że większość ludności jest stanowczo antisemicką.

W debacie budżetowej, pozycja ministerstwa oświaty będzie zdaje się znowu krytycznym momentem. Wielokrotnie już podnosiłem, że opinja publiczna oczekuje niecierpliwie, żeby dr. Gautsch przystąpił już do zapowiedzianego dzieła reformy. Gdyby się na wspólną reformę szkół od góry aż do samego dołu zaniosło, to walka o wyznaniowe szkoły, jeżeliby nawet przy takiej sposobności wybuchnęła, byłaby szczegółem, któryby nie mógł niekorzystnie oddziaływać i zginąłby w całości organicznej. W każdym razie zapowiedziana i oczekiwana reforma szkół średnich jest sprawą nierównie ważniejszą, nierównie ogólniejszą, niż wnioski dążące do jednostronnej reformy szkół ludowych, będące wyrazem tylko jednej frakcji prawicy.

Tymczasem, nim ta walka o szkoły wybuchnie, zajmuje się opinja publiczna Serbją i krachem paryzkim. O ile są szczerzy dzisiejsi mocarze serbscy, trudno przysięgać, lecz to jest pewnem, że chcą się okazać lepszymi niż było dotąd o nich mniemanie. Utrzymują oni tedy, że Austro-Węgry powinny być bardzo zadowolnione ze zmian, które w Serbji zaszły. Zdaniem ich dyplomacja austrjacka popełniła ten błąd, iż w Serbji opierała się tylko na jednym czynniku, na jednej osobie, na królu, a ignorowała przewódzców ludu i lekceważyła sobie te stronnictwa ludowe, które mają tam wielkie znaczenie. Skutek był ten, że król Milan coraz więcej był izolowany.

Ristics oświadcza wyraźnie, że zgoła nie jest wrogiem Austrji, lecz, że przyjaźni z Austrją nie może uważać za wyłączny cel narodowej serbskiej polityki. On i rząd dzisiejszy pragną odzyskać przyjaźń Rosji, lecz z tego nie wynika, żeby do niej przykładali większą wartość, niż do przyjaźni innych państw (?). Oświadczenie to jest zanadto szczere, ażeby miało być prawdziwem; lud serbski nie doświadczył jeszcze tego co bułgarski, nie zakosztował jeszcze rządów rosyjskich, dla tego przedewszystkiem Rosję czci, o której tyle tylko wie, że się z Turcją biła i bije się z nią już drugi wiek. Grujcz oświadcza, że cała polityka zagraniczna rządu zawiera się w zadaniu: uzupełnić dobre stosunki z państwami — czyli z Rosją, bo z innemi są dobre. Ristics i Tauszanowicz omówili z sobą najszczegółowiej cały sposób prowadzenia rządów. Rozstrzygać mają wyborcy i przez te 5 lat, które regenci będą króla zastępować, będzie zawsze to stronnictwo do rządu powoływane, które będzie miało większość w skupczynie. Ładnie to brzmi, byle tylko radykalni istotnie strzegli wolności i przedmiotowości wyborów.

Że ekskrólowa **kiedyś** do Serbji wróci, to uważają regenci i rząd za rzecz naturalną. Jenerał Horwatowicz, poważny i wiekowy, oświadczył, że brak matki w wychowaniu króla Milana był jednym z powodów nieszczęść i przygód w jego życiu. Twierdzi on przytem stanowczo, że Natalja posiada wszelkie cnoty niewieście. Trudno temu wierzyć, znając jej postępowanie przeciw mężowi, jej nietaktowność okazaną n. p. w Wiesbadenie, jej wreszcie histeryczne nieobliczalności. To jednak jest niezawodnem, że była bardzo dobroczynną i lud serbski ją czci. Bądź co bądź, przez 5 lat regencji, o ile to od regentów zależy, będzie trwał pokój.

Jeden jest wszakże trudny i niebezpieczny punkt. Prawa do tronu nie ma nikt prócz Aleksander, zresztą żaden inny członek rodu Obrenowiczów. Leży w tem niebezpieczeństwo, pokusa dla anarchistów, dla ambitnych, dla pretendentów, dla zagranicznej intrygi.

W chwili bowiem gdyby Aleksandra w jakikolwiek sposób usunięto, nastałaby *tabula rasa* — więc na to może niejeden spekulować i dążyć do usunięcia tego jedynego uprawnionego dziedzica tronu. Być może, że regencja postara się zapełnić tę lukę w konstytucji.

Spór rządu bułgarskiego z duchowieństwem daleki jest jeszcze od końca. Wiecie, że metropolita we Wracy, Konstanty, zakazał modłów za księcia. Rząd w skutek tego nakazał władzom zerwać z nim wszelkie stosunki. Za sprawą podobno rządu przybyli do Sofji burmistrz z Wracy i naczelnik wracańskiego okręgu jakoby delegaci tamecznej ludności z żądaniem wydalenia metropolity. Jest to szczegół, który ma symptomatyczne znaczenie.

Towarzystwo zaliczkowe.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa zaliczkowego odbyło się wieczorem w niedzielę przy bardzo nielicznym, zaledwie do uchwał wystarczającym komplecie. Na 2000 niespełna członków zebrało się — jak urzędownie skonstatowano — 123 uczestników uprawnionych do głosowania, chociaż celem obrad była sprawa nader ważna, bo taka zmiana statutów Towarzystwa, aby zmienić porękę stowarzyszonych z nieograniczonej na ograniczoną i przyznać tym członkom, którzy znaczniejsze kwoty wpłacili na udziały, większy wpływ na kierunek sprawami Towarzystwa.

Owe zmiany statutu uchwaliło wprawdzie Walne zgromadzenie członków dnia 10 lutego br., lecz sąd krajowy nie przyjął do zatwierdzającej wiadomości tych uchwał, bo nie udowodniono, czy je powzięto w obecności tylu członków, ilu do zmian statutowych wymaga statut.

Wczorajsze przeto Walne zgromadzenie miało to tylko zadanie, aby rekapitulować uchwały z 10 lutego br., a to w obecności takiej liczby, jakiej żąda statut przy uchwałach zmieniających statuta.

Zadaniu temu uczyniono zadość, bo bez rozpraw uchwalono zmianę §§ 1, 15, 44, 46, 51, 53, 55, 57, 58, 83 i 85, a po krótkiej dyskusji zmianę § 37.

Pomimo przemówień przeciw tej zmianie pp. Ciesielskiego, Feitha i Schustera, większością 87 głosów na 109 głosujących uchwalono taką zmianę § 37, iż odtąd każdy członek posiadający pełny udział 100 zł. będzie miał na zgromadzeniach walnych **jeden głos**, członek posiadający 500 zł. udziału **dwa głosy**, posiadający 1000 zł. udziału **trzy głosy**, posiadający 2500 zł. udziału **cztery głosy**, a wreszcie członek, który na udział wpłacił 5000 zł. lub więcej będzie miał **pięć głosów**.

Na tych uchwałach wyczerpano porządek dzienny i zamknięto posiedzenie.

W obec tych uchwał nie ulega wątpliwości iż sąd krajowy nie będzie już robił żadnych trudności przemianie statutów Towarzystwa i że niebawem przejdzie ono z poręki nieograniczonej na ograniczoną.

To też nie będzie może bez pożytku dla wielu stowarzyszonych dowiedzieć się, jak zapatruje się na prawną stronę takiego przeobrażenia jeden z najzdolniejszych naszych prawników. Wychodząc z założenia, że takie przeobrażenie nie jest niczem innem, tylko *rozwiązaniem dawnego stowarzyszenia z nieograniczoną poręką, a zawiązaniem się nowego stowarzyszenia z ograniczoną poręką*, powiada dr. Edward Bauch, że w tym wypadku:

„1) Należy przeprowadzić zupełną likwidację dawnego Towarzystwa. Za zobowiązania dawnego Towarzystwa odpowiadają członkowie tegoż tak, jak w wypadku zupełnego rozwiązania. Do należenia do Towarzystwa w nowej formie, żaden z dawniejszych członków zmuszony być nie może, nawet i wtedy, gdy na podstawie statutów walne zgromadzenie, lub w zastępstwie tegoż Rada zawiadowcza podobną zmianę uchwalać mogła."

„2) Aby stać się członkiem Towarzystwa w nowej formie, potrzeba osobnego przystąpienia do tegoż Towarzystwa; bez tego członkiem nowego Towarzystwa nikt stać się nie może, a proste przeniesienie członków z dawnego Towarzystwa do nowego nie ma miejsca."

„3) Wierzyciele zatrzymują swych dotychczasowych dłużników, członków rozwiązanego Towarzystwa, o ile oni ograniczenie lub nieograniczenie odpowiadają, a skargi przeciw członkom przedawniają się w terminie ustawą oznaczonym."

„4) Jeżeli nowe Towarzystwo długi dawnego obejmuje, to wierzyciele oprócz dawnych dłużników otrzymują nowych, co w razie przemiany poręki z ograniczonej na nieograniczoną bezpieczeństwo wierzycieli znacznie podnosi."

„5) Członkowie dawnego Towarzystwa mogą swych praw z dawnego Towarzystwa dochodzić w drodze prawa, żądać n. p. podziału majątku Towarzystwa, jeżeli wyraźnie nie zrzekli się swych praw z dawnego Towarzystwa i nie chcą zadowolnić się udziałem w majątku nowego Towarzystwa."

„6) Jeżeli Towarzystwo w nowej formie członków dawnego Towarzystwa bez osobnego przystąpienia wpisało do swych regestrów członków, a względnie regestr członków dla Towarzystwa w nowej formie jako ciąg dalszy dawnego Towarzystwa prowadzi, członkowie dawni wykreślenia z regestru członków skutecznie domagać się mogą."

„MIGNON"

opera w 3 aktach Ambr. Thomasa z librettem Carré'go i Barbiera.

Pełen ujmującego wdzięku kompozytor francuski, Ambroży Thomas, znany jest niezawodnie naszej publiczności kultywującej muzykę. Gwiazda jego, którą encyklopedyści muzyczni oznaczyli jako gwiazdę drugiej wielkości wśród plejady żyjących francuskich mistrzów — jako drugą tuż po Gounodzie — przyświeca Europie już pół wieku blisko, a były czasy, kiedy blask jej przyćmiewał inne. Do tych najlepszych czasów Thomasa, liczącego dziś już 88 rok życia, należy odnieść powabną operę jego „Mignon" w r. 1866 po raz pierwszy w dawniejszej paryskiej *Opéra Comique* odśpiewaną, produkowaną następnie we wszystkich prawie teatrach Europy i Ameryki, a w wyciągach fortepianowych i wyjątkach graną i śpiewaną niemal w każdym domu, — także i u nas.

W wdzięcznej jej całości, jakkolwiek z nieco odmiennem od oryginału francuskiego zakończeniem, w całej pełni teatralnego efektu podano operę tę Lwowowi po raz pierwszy dopiero wczoraj, a sukces jaki odniosła, mimo zaznaczonych antecedencyj, stwierdził ponownie wysokie zalety jej istotnej wartości.

Przedewszystkiem winniśmy przedstawić treść opery. Libretto osnute jest na znanej poetycznej fantazji Goethego „Wilhelm Meister," przerobionej przez pp. Barbiera i Carrégo, stosownie do wymagań kompozytora na dramat liryczny o jasnem, pogodnem, nawet wesołem tle, od którego dwie tylko postacie odbijają odrębnym swym kolorytem, a to postać Mignony, tchnąca jakąś nieskończoną zda się tęsknotą miłosną, i postać jej ojca, Lotarjusza, demonicznego na poły starca, skazanego na ciężką po ziemi tułaczkę i poszukiwanie zatraconej córki. Lekka, dramatycznych motywów zgoła pozbawiona muzyka Thomasa, ilustrująca historję Mignony w sposób wcale nie tragiczny, wymagała też libretta, któreby przyniosło pogodne i pomyślne rozwiązanie losów poetycznego dziewczęcia. Istotnie też libreciści francuscy odbiegli od goethowskiego oryginału, w którym biedne dziewczę w kulminacyjnym punkcie romansu umiera, dorobili zaś zakończenie inne, opiewające radosną chwilę ślubu bohaterki z panem jej serca.

Romans w roku 1915.

(Dokończenie).

Klub „patrjotyczny" w którym przebywa jenerał Boucher i jego zwolennicy, sławny jest głównie z tego, że „on patrjotyzm wynalazł i wyłączne do niego rości sobie prawa". Co dzień o godzinie piątej wieczorem zjawia się tam stary jenerał, wyświeżony, wyperfumowany i wypomadowany z różą w dziurce od guzika jak za najlepszych swoich czasów, uśmiechnięty, uprzejmy i zadowolniony. W klubie „Patrjotów" zachowują jeszcze pewne formy zewnętrzne, ubierają się starannie i żartują sobie dowcipnie z „obszarpanych" apostołów „Przyszłości". Bo też w klubie „Przyszłości" panuje ton ultrademokratyczny. Pomimo obecności płci pięknej siedzi się tam w czapkach na głowach, pali się fajkę i zapija wódkę, a jeżeli gorąco, to ściąga się i surdut. Pierwszy klub przypomina więcej Dyrektorjat, drugi Sankiulotów. Członkowie należą przeważnie do niższych warstw społeczeństwa, którzy w czasie rewolucji poszyli się w pieniądze. Duszą klubu jest prezydent Rabiot; dobroduszny jak zawsze, bynajmniej nie dumny i z każdym za pan brat. Sam załatwia on największą część spraw swoich większych i mniejszych, bo gorliwie zajmuje się wszystkiemi. Między jedną a drugą partją domina bankierowie Mayer i Moser uzyskali od niego monopol na kolej elektryczną z Paryża do Marsylji, a bankierowie Kahn, Kahen, Kohn i Kuhn subwencję państwową na urządzenie komunikacji balonowej między Francją i Anglją. Tam donoszą mu, że własny jego dziennik *La Discorde* utrzymuje, że jenerał Boucher byłby jednak lepszym prezydentem. — Czy tak? — a widać że pismo musi potrzebować pieniędzy, odpowiada na to — trzeba mu ich dostarczyć. Inny dziennik, któremu cofnął subwencję, nazywa go pewnego dnia złodziejem, ciemięgą i tak dalej. — Każę natychmiast Moserowi żeby go nabył, — mówi Rabiot za całą odpowiedź. Nowy deputowany Folgraisse grozi mu w wściekłych słowach odkryciem różnych sprawek.

— Tak? Powiem Moserowi, żeby dokupił do dziennika jeszcze i Folgraissa.

Potem przychodzi niezmordowany, sto przeszło lat liczący Untel (Lesseps) który należy do obu klubów i żąda subwencji dla kolei żelaznych budujących się w Timbuktu, skoro otrzymał ją przedtem dla przekopania międzymorza Perekopskiego. Rabiot poleca kwestję tę Ludwice Méru, która miała w izbie zdać o niej sprawozdanie, ale Méru nie ma na to w tej chwili czasu, bo zamierza właśnie podnieść jak najcięższe zarzuty przeciw prezydentowi i oskarża go o korupcję własnego systemu, który bynajmniej nie odpowiada dziś chlubnemu programowi, jaki zamierzał w początkach przeprowadzić. — Aniele cnoty — odpowiada jej na to Rabiot, — jakże lubię to twoje szlachetne oburzenie! — a kończy udzieleniem jej wiadomości, że przygotowuje się ustawa mająca przyznać odszkodowanie ofiarom z roku 1892 a na ich liście umieszczony jest oczywiście jeden z pierwszych ojciec jej i to z sumą wyjątkową. A gdy Ludwika oburza się na to, woła do niej: Ludwiko, Ludwiko, patrzysz za wysoko! Uważaj, żebyś zadzierając tak bardzo głowę do góry, nie skręciła karku! — Na co Ludwika odpowiada mu w ten sam sposób: Rabiot, Rabiot, patrzysz za nisko! I będziesz tak długo grzbietu uginać, póki go nie złamiesz. — A jednak Ludwika Méru należy do partji rządzącej, a przynajmniej warunkowo ją popiera.

W Izbie samej nie lepiej się dzieje. Wygląda ona także raczej na klub niż na salę poważnych obrad. Jedzą w niej, piją i palą, a służba zajęta tylko ciągle roznoszeniem orzeźwiających i pokrzepiających napojów. Gwar w niej i hałas panuje nieustanny, bo wolność słowa jest nieograniczoną, ale faktycznie władza spoczywa wyłącznie w ręku prezydenta. Rabiot zapewnił to sobie zręcznie niewinnym środkiem zarządzając żeby przy wyborach głosowano otwartemi kartkami. Mimo to partja Bouchera stanowi dziś silny zarodek opozycji. Bretanja wysłała naturalnie konserwatystów do Izby, których wybór oczywiście unieważniono; gdy jednak wybieranie ich i unieważnienie kilkakrotnie się powtarzało, ucieczono się do wybiegu i tych reakcjonistów mianowano prowizorycznymi posłami do czasu aż się nawrócą. Pomimo to przekradło się kilku konserwatystów, a oprócz nich zasiadło trzech monarchistów, dwóch Bonapartystów ze stronnictwa księcia Wiktora a jeden zwolennik młodszego syna księcia Hieronima i jeden zrezygnowany konserwatysta który sam jeden tworzył lewe centrum. Deputowanych kobiet było tylko pięć, i to cztery z nich nic nieznaczące, tak że mogły być i mężczyznami, jedna tylko między niemi jenial na Méru. Obrady przybrały także zupełnie inny charakter. Oratorskich turniei już tam nie ma, taka czcza gadanina dobrą była za czasów Carnota i Grévego; teraz toczą się ożywione zwykłe poufałe pogadanki. Izba ta zresztą położyła niemałe zasługi. Między innemi przyznała trzecią część wszystkich własności wydziedziczonym klasom. Potem uchwaliła podatek na wszystkich nieprzyjaźnych rządowi i ustawę uprawniającą dzikie małżeństwa, pozostawiając jeszcze na razie wolność zawierania ślubów według starej modły.

Wśród takich okoliczności ciężką była dola zakochanego Pawła. Ludwika zajęta projektami do ustaw, zwalczaniem korupcji rządowego systemu, układaniem budżetu, nie wiele miała czasu do poświęcenia tkliwszym uczuciom chociaż zapewniała Pawła przy każdej sposobności że go bardzo kocha, a gdy on w końcu nalega by za niego wyszła, proponuje mu nie krępowany przesądami związek, pod warunkiem że będzie ją jak i przedtem szanować i kochać, na co jednak ten „zacofanych" wyobrażeń człowiek nie przystaje. Wreszcie gdy Paweł wskutek zmartwienia zachorował i był prawie umierający decyduje się Ludwika wziąść z nim ślub, Paweł zmartwychwstaje, pobierają się i wyjeżdżają do Włoch. Na wieść o zamężciu Ludwiki powstaje w Paryżu gwałt. „Samobójstwo Ludwiki Meru" wołają wszyscy. Szczęściem w klubie „Burzycieli" do którego należy papa Méru nie dowiedziano się że jego córka nietylko że wyszła zamąż ale w kościele ślub brała! Tymczasem pod włoskiem niebem, w uroczem Sorrento, pod wpływem czarownej natury Ludwika stawała się coraz więcej kobietą. Całych dni czternaście upłynęło im w błogiej szczęśliwości bez wszelkiej przymieszki polityki. Paweł zapamiętał jakąś strofkę z Lamartina, deklamował ją Ludwice, która raczyła przyznać, że ta poezja wcale nie jest tak płaską rzeczą jak sobie wyobrażała. I wszystko byłoby szło dobrze, gdyby nie to, że pewnego poranku wpada jej w ręce gazeta włoska a w niej telegram z Paryża, w którym stało że Boucher zrobił zamach stanu, objął na nowo władzę, że Rabiot uwięziony a deputowani przyklaskują temu! Na tę wiadomość Ludwika leci do Paryża na powrót, wpada do Izby, zdobywa ją szturmem swojej wymowy i w pół godziny minister spraw wewnętrznych upadł a ona stanęła znowu na dawnej wyżynie, ale za to Paweł zeszedł powtórnie na drugi plan.

Wtem następują katastrofy jedna po drugiej. Minister wojny jenerał Larouche robi pronunciamento; Bouchera aresztują w łóżku, wojsko oświadcza się za Larouchem. Sytuacja zawikłana i niepewna, bo nie wiadomo, czy zwycięzca Rabiota prezydentem ogłosi, czy siebie cesarzem Larouchem I.

W tak ważnej chwili, w której Ludwika na wysokości zadania stanąć byłaby właśnie zdolną, zachodzi okoliczność, która zazwyczaj w młodem małżeństwie uważaną bywa za wielce szczęśliwe wydarzenie rodzinne; lecz dla deputowanej w dwudziestem stuleciu staje się przeszkodą w parlamentarnym zawodzie, zmusza ją do usunięcia się na czas jakiś z areny politycznych zapasów i uważane jest za okropną klęskę. Ludwika dla zabicia czasu redaguje dziennik *Le réveil du peuple* i w nim całą żółć wylewa, pisząc siarczyste artykuły na Larouche'a, któremi zachwyca się opozycja, a z powodu których Paweł drży z obawy, że mu jeszcze żonę do więzienia zamkną.

Dnia 10 maja 1917 roku ukazało się w jej dzienniku następujące ogłoszenie:

„Dziś w nocy zacna nasza polityczna kierowniczka i przyjaciółka, obywatelka Méru Beaucourt, dała życie synowi, który już dziś zapowiada się silnym i tęgim chłopcem, a za lat dwadzieścia da się we znaki resztkom dawnych stronnictw — jeżeli w ogóle w roku 1937 będzie jeszcze kto więcej prócz socjalistów na ziemi."

Matka małego Filipa bo tem rojalistycznem imieniem na życzenie ojca został nazwany —

I tak też na wszystkich scenach, z wyjątkiem niektórych niemieckich opera jest przedstawiana. Owe niektóre niemieckie (z Berlinem na czele) zgorszone przerabianiem największego z klasyków Germanji, wróciły do tekstu pierwotnego i każą Mignonie umierać na scenie. Scena lwowska także poszła dalej w pietyzmie dla niemieckiego poety aniżeli to było intencją kompozytora, a jakkolwiek nie mamy nic przeciw szanowaniu obcych klasyków, sądzimy jednak, że co do opery właśnie w pierwszym rzędzie rozstrzygać winien kompozytor. Tragiczne zakończenie opery, pisanej w rodzaju opery komicznej, osłabia a nawet psuje efekt całości; w całej operze biedna ta poetyczna Mignon nie zrobiła nic za co by ją słusznie śmierć w oczach widza spotkać miała, więc też i z tego względu należało się, naszem zdaniem, zatrzymać tekst francuski a nie kiereszować go podług smaku nazbyt egzaltowanych szowinistów pruskich.

Zresztę mniejsza o to... Powróćmy do opowiadania treści. Rzecz rozpoczyna się w ogródku przed gospodą w jednem z miasteczek niemieckich. W gospodzie stoi wędrowna trupa aktorów, której „great attraction“ jest niejaka Filina, kokietka pierwszej próby, przedmiot zalecanek młodego naiwnego książątka Fryderyka. Równocześnie niemal przybywa banda cyganów włoskich pod wodzą starego Żarna, utrzymująca się z produkcyj rozmaitego rodzaju, w śpiewie, tańcu i t. d. Perłą bandy jest mała, zahukana, ale niemniej przeto czarująca „Mignon“, zabrana dzieckiem przez cyganów we Włoszech, i wyuczona sztuk przeróżnych. Gwoli zabawy licznych gości zmusić ją pragnie wódz bandy do wykonania produkcji baletniczej *non plus ultra*, słynnego tańca wśród jaj, ale znużona długą wędrówką, pod chłodnem nieprzyjaźnem jej niebem, mała Mignon już na siłach podupadła, nie daje posłuchu rozkazowi pana swego. Już ma Żarno rękę na nią podnieść, ukarać zuchwałą, gdy w tem oto zjawia się nagle piękny młodzieniec, Wilhelm, który uderzony niezwykłą pięknością dziewczęcia i z popędu szlachetnego serca staje w obronie Mignony. Czy ten rodzi w jej tercu wdzięczność, przeobrażającą się wrychle w uczucie najpiękniejsze na ziemi, które rozwija się tem szybciej i silniej, ile że podnieca je jeszcze wpływ zazdrości. Albowiem Wilhelm, jakkolwiek wspaniałomyślnie działając dalej, odbiera Mignonę staremu cyganowi (za sowitym oczywiście okupem) i do swej służby zaciąga, zresztą jednak nie zważa na nią, a cały tonie w oczach i uśmiechu Filiny, i o jej względy, nawet nie bez sukcesu, bezprzestannie się stara.

Ale miłość Mignony nie ma granic. Chociaż bez nadziei wzajemności, postanawia biedne dziewczę nie opuścić Wilhelma; cicho też spełnia swą służbę jako paź w jego orszaku, i towarzyszy mu wszędzie, gdzie on zaślepiony w wdziękach Filiny za tą aktorką po świecie się włóczy.

Drugi akt odchyla rąbek zasłony z buduaru aktorki. Tutaj ona wspólnie z stałym swym wielbicielem, aktorem Laertem, drwi zarówno z naiwnego Fryderyka jak i na większe względy zasługującego Wilhelma, który niebawem z wizytą przybywa. Na Mignonę, nieodstępnie towarzyszącą Wilhelmowi, oboje t. j. on z Feliną wśród wesołej pogawędki nie zwracają wiele uwagi. Tymczasem Mignon choć senną udaje, widzi dobrze co się święci — i zazdrość jeszcze bardziej wybuja w jej sercu. Korzystając z wyjścia aktorki na scenę, przygląda się w lustrze, spostrzega z radością, że strój pazia zmienił ją bardzo korzystnie, daje wyraz swej chwilowej radości, śpiewa i tańczy. Nagle przychodzi jej myśl naśladowania Filiny; przedewszystkiem przebrania się za strojną i bogatą damę. Łatwość ma potemu niezmierną, bo oto garderoba aktorki stoi otworem. Sięga też Mignon do niej i przywdziewa wspaniałą suknię, ktora jednak dziwnie niezgrabnie na niej leży, i żenuję ją mocno. Nieszczęście chce, że właśnie na to aktorka wraz z Wilhelmem wracają — i całkiem naturalnie drwią, szczególniej zaś Filina, z kopciuszka-pazia. Zraniona do głębi i obrażone dziewczę wybucha, rzuca aktorce jej strój pod nogi — i jakby zmysłów pozbawiona ucieka. — Radaby uciec daleko, za kraj świata, ale serce, już raz na zawsze do Wilhelma przykute, każe jej błąkać się w okolicy gdzie on przebywa. Przybiera znowu swoje dawne cygańskie łachmany i... błąka się. Ból nieskończony swego serca wylewa tylko przed Lotarjuszem, którego postać dziwnie z losami Mignony związana, zjawia się jej od czasu do czasu, aby ją pocieszyć i umocnić. Ale w końcu wobec bezgranicznej tęsknoty Mignony i Lotarjusz bezsilnym się staje. Rozżalony starzec postanawia tedy skończyć całą tę i Mignony i swoję mękę; położyć koniec wszystkiemu.

I oto zmienia się scena. Trupa aktorów daje przedstawienie w letnim teatrze, w pomarańczarni. Lotarjusz pragnąc zniszczyć źródło nieszczęścia Mignony, zgładzić i Filinę i Wilhelma ze świata — podpala ten teatr.

Niestety dłoń jego mściwa nie dosięga tych, w których ugodzić chciała. Oni weseli i szczęśliwi zabawiają się już najlepiej po przedstawieniu w ogrodzie, który na scenie widzimy; wszyscy sławią niepomiernie powodzenie Filiny w roli nimfy Tytanji, gdy oto pożar wybucha i teatr staje w płomieniach — a w murach teatru nie masz nikogo, prócz małej włoskiej cyganki — Mignon. Na tę wieść, która Lotarjusza rozpaczą przejmuje, młody Wilhelm nieprzepartą pociągnięty siłą rzuca się w odmęt płomiennego morza i ocala nieszczęśliwą.

Nieszczęśliwą właściwie Mignon teraz już być przestaje. Już poprzednia scena zazdrości w buduarze aktorki zrobiła na Wilhelmie wrażenie, teraz rozpaczliwy krok Mignony otworzył mu oczy i serce dla niej zupełnie. Zwraca się on tedy przedewszystkiem ku ratowaniu nadwątlonego jej zdrowia — wyjeżdża z nią pod piękne niebo Italji, które młodość jej nieszczęśliwą widziało, do którego tak tęskniła! Dziwnem zrządzeniem przypadku stają oboje w willi Ciprianich w Florencji. Tutaj bowiem gdzie rozbłyska im najpiękniejszy dzień w życiu, poznaje Mignon w tajemniczym gospodarzu willi ojca swego, którym jest nie kto inny, jak ów tajemniczy Lotarjusz.

Ocean szczęścia zalewający nagle duszę wyczerpaną bolami i ciało nadwątlone zabija Mignonę w tej chwili. Tak jest u Goethego. — U francuskiego kompozytora, ze względu na całość pogodną, młodzi kochankowie oddają się szczęściu, którego nie mąci im wcale odzywający się od strony jeziora, jakby echem złych wspomnień, śpiew nimfy Tytanji (Filiny), która w życiu Wilhelma odegrała rolę zwodniczej Cyrcei.

Z wyjątkiem nie zupełnie fortunnego zakończenia, które przyszło nagle i niespodziewanie, operę od początku do końca prawie słuchano z wielkiem zajęciem. Miła, nadzwyczaj melodyjna muzyka, przy całej swej prostocie niepowszednia i poetycczna, bez wyszukanych szeroko rozprowadzanych efektów, a szczera mimo ujęcia w ściśle rytmiczne formy, więziła słuchaczy niezwykłym swym wdziękiem i zniewoliła sobie ich wreszcie zupełnie. Szczególniej podobały się, że wyliczymy kolejno: t a n i e c w ę g i e r s k i, rozpoczynający się ognistymi rytmami czardasza a przechodzący w końcu w tempo wdzięcznego walca, potem prześlicznie odśpiewana Romanza Mignony, wreszcie sekstet w I akcie, dalej śpiew i taniec Mignony w II akcie, duet Lotara i Mignony, oraz śpiew Filiny jako Tytanji, w drugiej odsłonie tego aktu, wreszcie w III akcie modlitwa Mignony.

Artyści nasi — wyłącznie siły polskie — przyłożyli najlepszych sił swoich do wykonania opery Thomasa. Najszczęśliwiej wyszła postać bohaterki Mignony w interpretacji panny Hellerówney. Młoda śpiewaczka, wykończyła postać tę do najdrobniejszych szczegółów tak pod względem wokalnej produkcji, jak i pod względem gry przewybornej. Znaczne powodzenie miała też p. Skalska w koloraturowej partji Filiny. Z męskich partyj najlepiej wypadł Lotarjusz p. Jeromina. Mniej udały się inne. P. Jeżyna zdradził jeszcze trochę niepewności w pamięciowem opanowaniu partji Wilhelma, co krępowało głos jego piękny i zupełnie do partji się naginający, a także i grę czyniło za sztywną. P. Laskowski w roli Laertesa, grał dość dobrze, śpiewał także bez zarzutu. Wreszcie małą partję Fryderyka oddała pani Radwan z właściwym sobie wdziękiem. Należy się także jeszcze słówko pochwały p. Łomińskiemu (cygan Żarno) i chórom, które zadanie swe z precyzją spełniły. Tutaj koniecznie nasuwa się pod pióro zarazem nazwisko nieocenionego kapelmistrza naszego p. Jareckiego, bo w wielkiej części jego zasługą jest powodzenie tej opery, co do której wykonania siłami wyłącznie swojskiemi żywiono zrazu pewne wątpliwości. Niezmordowana, a pełna znajomości rzeczy praca p. Jareckiego, pokonała szczęśliwie wszystkie przeszkody, a to podnieść z całem uznaniem należy.

Wspólnie z kapelmistrzem wyszedł także i reżyser naszej opery, p. Mieczysław Kamiński z chwałą z trudnego zadania. *Mis-en-scène* była świetna, na wzór paryskiej, w dawnej *Opera Comique* i po tamtej nie pozostawiająca, zarówno jak i wystawa cała — nic do życzenia. Niektóre nowe dekoracje są pędzla utalentowanego dekoratora naszej sceny, pana J. Dülla. *R. P.*

List do Redakcji.

Kraków 18 marca.

Wrodzona Polakom ofiarność na cele humanitarne i oświaty — urozmaiconą została o ostatniemi czasy składkami publicznemi: na zakupno obrazu Matejki „Unia lubelska“, na pomnik Mickiewicza, na przywiezienie jego zwłok do kraju, na wzmożenie funduszu banku ratunkowego w Poznaniu, a teraz znowu na zakupno dóbr Zakopane w celu ochronienia tej najpiękniejszej źrenicy naszych okolic tatrzańskich, przed samolubną, lub wprost nieprzyjaźną nam ręką.

Pobudką do tych wspólnych działań są niewątpliwie wspólne myśli i uczucia patrjotyczne, chociaż to moje zdanie wypowiada wyraźnie tylko statut firmy Towarzystwa ochrony naszych Tatr polskich w *Czasie* z 15 marca b. r. do publicznej wiadomości podany.

Nie wchodzę tu w to, czy środki ku ratowaniu ziemi ojczystej w Wielkiej Polsce za pomocą Spółki bankowej, a Zakopanego za pomocą Towarzystwa tatrzańskiego, są dobrze obmyślane, i czy w swojem wykonaniu dają uzasadnioną nadzieję dopięcia tego patrjotycznego celu, — ale zawsze jest to dobrą oznaką, że jakaś część inteligentniejsza naszego społeczeństwa różnych warstw i odcieni przy tej sposobności uznaje dla siebie wspólny grunt do zgodnego z sobą zapatrywania i działania; otóż wychodząc z tego punktu widzenia, że jedna myśl dobra i piękna budzi nieraz znowu inne lepsze może i piękniejsze, sądzę iż szukać nam trzeba jeszcze innej, szerszej i pewniejszej podstawy do skupienia się ogólniejszego, bo całego naszego narodu — w jakim przedmiocie tak wielkim, i dla nas tak ważnym, iżby mógł zachwycić i ująć szczelnie wszystkie nasze najwznioślejsze myśli i uczucia, jakie każdego prawego Polaka bez względu na stan i wykształcenie jego ciągle ożywiać powinny.

A właśnie teraz nadarza się nam do tego bardzo dobra sposobność, bo oto, jak *Czas* przed miesiącem ogłosił, rząd rosyjski postanowił sprzedać Kościoł św. Stanisława w Rzymie, a więc Kościoł polski, na publicznej licytacji komukolwiekbądź za cenę szacunkową 600.000 franków.

Lud nasz polski ma jeszcze bardzo niejasne pojęcia, a prawie żadnego poczucia wspólnej nam ojczyzny, ale zna Kościoł powszechny, kocha go szczerze i jest do niego wiernie przywiązany; gdyby więc zawiązało się w naszym kraju jakie stowarzyszenie na akcje, n. p. po 1 zł. w. a. za akcję między ludnością naszą wiejską za pośrednictwem osób religijnych, dobrych katolików, któreby sobie postawiło za zadanie zebrania między ludnością wiejską przeważnie, bo nie wykluczając i innych warstw społeczeństwa naszego, odpowiednich funduszy na zakupno tegoż Kościoła św. Stanisława w Rzymie, to znowu zeszlibyśmy się wszyscy Polacy katolicy z naszym ludem na wspólnym gruncie, bo w miłości bożej i mielibyśmy nasz własny wspólny Kościoł, nasze wspólne ognisko w Rzymie pod okiem najwyższej głowy naszego Kościoła, Papieża. Podnoszę tę myśl, a może przyjmie się ona i znajdzie ludzi chętnych, którzy ją w życie wprowadzą.

Dr. Ludwik K.

Mały Fejleton.

O „MIZERCE“.(1)

Odczyt publiczny, przez dra B. Kartowskiego.

Szanowni Panowie! Wybitne stanowisko gier karcianych w teraźniejszem życiu społecznem dało licznym badaczom pole do mozolnych badań historycznych i teoretycznych, a osiągnięte po dziś dzień wyniki są już tak bogate, że ramy niniejszego odczytu pozwalają zaledwo jedną część tego przedmiotu objąć; wybrałem zatem z preferansa interesującą grę, zwaną „mizerką“, za przedmiot niniejszej monografji.

Nazwa ta nie ma nic wspólnego z mizerją ogórkową, jak się to niżej pokaże.

Karty dostały się — jak wiadomo — z Chin do Indyj, stąd do Arabów, Fenicjan i Żydów, a od tych znacznie później, bo dopiero za czasów Augusta lub Tyberjusza, na zachód. Najstarsze nazwy gier znajdujemy u Greków: δουραχός (u nas kasztelanem, szambelanem lub wózkiem zwany), τάροχος, πικητή, λαβετός. U Egipcjan — jak nazwa wskazuje i Herodot potwierdza — powstał φαραώ. Znakomity nasz uczony Rabower w dziele swem „Noch ein Beitrag zur Kartenspielkunde“ (tom II, str. 389) wykazał, że preferans otrzymał nazwę od Rzymian (*praeferre*, przekładać, przenosić jeden kolor nad drugi), że jednak gra ta znaną była od najdawniejszych czasów Asyryjczykom, Arabom i Żydom [2]). Vomitzius w pomnikowem dziele „Ueber orientalische Kartenspiele“ (tom VII, str 701) utrzymuje, że znany z biblji Syn Marnotrawny grywał tylko w preferansa, ale z psztykiem, i pierwszy upowszechnił mizerkę, o której chcemy mówić. Za jednę z nich miał on zapłacić dwa talenty srebra.

Podobnież Alcybiades bardzo grę tę lubiał i umyślnie przegrywał do Farnabaza, satrapy perskiego, aby go w ten sposób delikatnie przekupić. Rzymianie grze tej ujemnej, polegającej na niezrobieniu żadnej lewy a dotąd bezimiennej, nadali nazwę „mizerka“, co mianowicie stąd poszło, że ten który grę tę zapowiedział a nie zrobił, był *miser* tj. biedny. — Uczony Skattmann wykazał w dziele „Ursprung und Geschichte der Kartenspiele“, że w czasie wędrówek ludów poszedł preferans w zapomnienie, aż w czasie wojen krzyżowych krzyżowcy od Saracenów gry tej się nauczyli i dawną nazwę Rzymian przypomnieli. — W British Museum znajdują się dotąd pergaminowe karty Gotfryda z Bouillonu, króla Makbeta i wielu innych późniejszych.

Kiedy później gra w hazard zamieniać się poczęła, Jan XII potępił tę tendencję w bulli „Quum chartarum iucunda creatio“, a uczony Bernardus de Pianoforte w dziele „Eucheiridion chartarum“ uznał hazard za rzecz heretycką.

Teoretycznie pracowali liczni uczeni nad rozwojem gry wzmiankowanej; oprócz cytowanego Bernarda pisał Dionysius de Douregne „Decretum Dionysii de chartis“ i „De ludo, dicto miserca, tractatus“; Isidor Avinionensis: „Ventilatio animi et cordis sive manuale taroci“, Abrahamus Carone wydał znane „Monumenta antiqua taroci, praeferansi et aliorum ludorum medii aevi“ [3]).

Prawodawstwo cywilne potępiało karty o ile do hazardu służyły, zwykle obejmowało je jedną nazwą z kościami, *alea* (Statut wiślicki).

W Polsce znane były karty najprzód klasie niższej, stąd zwykle gry i karty nosiły ordynarne nazwy. Dopiero później zaczęto się i w wyższych klasach zgrywać. Król Sobieski miał wprowadzić nazwę „marjasza“ na cześć swej Marysienki. Za Stanisława Augusta wprowadzono egipskiego „faraona“, w dziewiętnastym zaś wieku wszelkie inne gry, a w szczególności upowszechnił się preferans. Najbardziej pracują nad jego rozwojem po małych miasteczkach, jakkolwiek z postępem cywilizacji tarok i wist zaczynają zwolna wypierać preferansa.

[1]) Świetną tę satyrę na quasi-uczone monografje napisaną przez najznakomitszego dziś polskiego humorystę p. Kazimierza Bartoszewicza, przedrukowujemy z ostatniego numeru *Kurjera krakowskiego*. Dodawać zaś zdaje się nie potrzebujemy, że ani tych uczonych ani tych dzieł, które autor cytuje, nigdy na świecie nie było.

[2]) Podobnego zdania jest p. W. Smith w dziele „Researches on the history of playing cards.“ London 1888.

[3]) Literaturę karcianą omawia szczegółowo „Centralblatt für Kartenspiel-Theorie und Praxis“ za rok 1888.

Jak wyżej wspomnieliśmy, polega mizerka na niezrobieniu żadnej lewy; jeżeli ktoś ją zapowie a zrobił lewę jedną lub więcej, płaci stosownie do ilości zrobionych lew. Początkowo nie znano tej gry; kto w starożytności dostał taką kartę mówił: pas, i dawano karty na nowo; później robiono zakład, czy była w tych kartach lewa, lub nie, i to jest początek mizerki [4]) W starożytności znano tylko wykładaną mizerkę, w nowszych czasach wprowadzono cichą i to z kupnem, lub bez kupna, a nadto wprowadzono kontry i rekontry, tj. zobowiązano zapowiadającego mizerkę do płacenia, w razie przegrania, nie tylko do puli, ale także i przeciwnikowi zaprzeczającemu istnienia mizerki, przez co gra ta stała się hazardowniejszą i kosztowniejszą. Uczony V o m i t i u s obliczył, że gdyby Syn Marnotrawny, o którym wyżej była mowa, dostał był kontrę na swą mizerkę, byłby zapłacił 12 talentów srebra i 48 drachm złota a przy rekontrze 24 talenty i 96 drachm, a wówczas byłby zapewne nie wrócił do ojcowskiego domu i nie służyłby za wzór poprawnego grzesznika, gdyż byłby poszedł w niewolę, niemając czem tak wielkiej sumy zapłacić. Temu więc tylko, że w starożytności nie znano kontry, zawdzięczamy piękny przykład poprawienia się Syna Marnotrawnego.

Dziś ostatecznie doszła ta gra do szczytu rozwoju: oprócz suprakontry nie dodano nic nowego.

Co do stanowiska ustawodawstwa wobec tej gry, nadmienimy pokrótce, że zdolnymi są tylko pełnoletni. Małoletni może sądownie żądać zwrotu przegranej, §§1433 kod. cyw. Dług z mizerki jak i z każdej innej gry, jest niezaskarżalny, §§ 1271. 1272 kod. c. (za wzorem prawa rzymskiego: D: de aleis 7. 1. Praeter ait, ex chartis actionem non dabo. — Si paret minorennem Aulum Agerium Numerio Negidio in chartis decem perdidisse, Numerium Negidium Aulo Agerio decem reddere condemna). W życiu towarzyskiem dopuszcza się jednak do gry i małoletnich, którzy wyszli już z niemowlęctwa. Szaleni, obłąkani i głupkowaci nie mają zdolności prawnej do gry, nie mogą też być przez kuratora zastąpionymi. Spornem jest między uczonymi, czy małoletni mógłby być przez opiekuna zastąpionym [5]). Duchowni i zakonnicy mają najzupełniejszą zdolność prawną. Płeć żeńska nietylko jest równouprawnioną, lecz nawet uprzywilejowaną, gdyż przez grzeczność pozwala jej się cofnąć zadaną już kartę, naradzać się z sąsiadką, czasem nawet patrzy się przez palce na szachrowanie pod stołem z sąsiadkami [6]). Osoby prawnicze nie mogą być podmiotami gry, istnieją atoli takie korporacje, których cel wyłącznie na grze polega, jak kasyna, resursy itp. marnotrawni również nie mają zdolności do gry, co im atoli jest obojętne, gdyż zwykle przegrali już wszystko co mieli przed uznaniem ich za marnotrawnych. Wysokość zapłaty zależy od umowy. W ciągu gry następuje zapłata znaczkami kredytowemi t. zw. s z t o n a m i [7]), a saldo w końcu gry płaci się gotówką. W muzeum Luwru pokazują piękne sztony Ludwika XIV. Wprawdzie w braku sztonów można rachunek prowadzić na papierze, ale sposób ten prowadzi do sporów, dlatego sztony należy uważać za przedmiot niezbędny w gospodarstwie domowem, a tem samem za wyjęty z pod egzekucji w myśl Noweli egzekucyjnej z r 1887. Za błąd lub przeoczenie odpowiada każdy całym swoim majątkiem. Osoby grające mogą ze sobą zostawać w pokrewieństwie lub powinowactwie, ale bliskie pokrewieństwo zwykle odejmuje grze wszelki interes.

Kronika.

Lwów, dnia 20 marca.

Mianowania Rada szkolna krajowa zamianowała Władysława Franka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dmytrowie; Oresta Onufrego Rubczaka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dobraczynie.

Wybór. Przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości do Rady powiatowej w Gorlicach, wybrany został p. Edward Miłkowski, właściciel dóbr.

Stopień doktora praw otrzymał na wszechnicy tutejszej p. Józef Wróblewski, rodem z Tarnopola.

Przemyskie Towarzystwo dramatyczne urządza dnia 21 marca w sali „pod Opatrznością“ w Przemyślu, teatr amatorski. Odegrane zostaną dwie jednoaktówki: „Rocznica ślubu“ i „Wigilja św. Andrzeja“.

W czytelni dla kobiet odbędzie się w piątek 22 b. m. odczyt profesora Balcera.

Powodzie. W pow. mieleckim począwszy od Rzochowa utworzyły się na Wiśle zatory obejmujące 24 kilometrów przestrzeni, tak że całe prawie koryto rzeki zatarasowane piętrzą się krą. Zachodzi obawa przerwania wałów a także, ażeby przy nagłej odwilży Wisłoka nie zmieniła koryta swego. Pod Mielcem wody wylały na znacznej przestrzeni. Prawy przyczołek mostu rządowego podmulony.

W pow. rzeszowskim oprócz zatoru w Wulce pod lasem, który rozbijają właśnie pionierzy wojskowi, utworzył się drugi mniejszy zator na Wisłoku w Babicy.

W pow. dąbrowskim zator na Wiśle pomiędzy Strojcowem a Borusową zwiększył się przybyciem nowych lodów, które zatkały koryto rzeki aż pod Karsy. Z powodu przymrozków woda znacznie opadła.

W pow. bocheńskim z Grobli i Świniarowa odeszły już lody nie uszkodziwszy tam ochronnych w Niedarach.

Pogadanka prawnicza odbędzie się w piątek dnia 22 marca 1889 o godz 7 wieczór w lokalu Towarzystwa prawniczego ul. Karola Ludwika l. 3 II piętro. Porządek dzienny: 1. O ingerencji sądów przy zniesieniu prawa propinacji. (Ciąg dal.) Ref. adw. Dr. Małachowski. — 2. Czy postępowanie w sprawach drobnostkowych może mieć zastosowanie do sporów excydencyjnych? Ref. Dr. Bujak.

[4]) Innego zdania był D'Ecarté w swem: „Essay sur la préference“ Paris 1851. Mylność jego zdania wykazał dowodnie dr. Pique w Ferbls Magazin za r. 1853.

[5]) Zobacz rozprawę prelegenta: „Małoletni przy zielonym stoliku.“

[6]) Zobacz R a b o w e r a: Studien über Kartenspielende Frauen im Alterthume, Berlin 1887.

[7]) Zobacz w naszej literaturze rozprawkę Dra Ksawerego Pratofierery: O istocie prawnej sztona jako osobnego znaku wartościowego wraz z wszystkiemi przepisami odnoszącymi się, bądź wyjaśniającymi, bądź uzupełniającymi. Kraków 1888. str. 1201 i CLVIII.

Na fundację Mszy wieczystych za ś. p. cesarzewicza Rudolfa, ustanowioną przez księcia Adama Sapiehę złożył książę fundator w depozycie galicyjskiego Banku kredytowego 1000 zł. w dziesięciu 5 prc. obligacjach komunalnych Banku krajowego, do dalszego zarządzenia pana Namiestnika, z przeznaczeniem, ażeby za dochód roczny z tego kapitału odprawiane były po wieczne czasy w rocznicę śmierci Cesarzewicza t. j. 30 stycznia każdego roku za duszę Zmarłego Msze święte w następujących kościołach i cerkwiach parafialnych w dobrach krasiczyńskich, a mianowicie w kościołach łacińskich: w Krasiczynie, Żurawicy i Ujkowcach, oraz w cerkwiach gr. kat. w Śliwnicy, Korytnikach, Wapowcach, Żurawicy, Ujkowcach, Małkowicach i Kupny.

Zmarli. Fryderyk Soukup, urzędnik kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej, urodzony 4 marca 1858, zmarł we Lwowie.

Jędrzej Lewicki, obywatel m. Lwowa, zmarł w 46 roku życia.

Zgromadzenie przedwyborcze. W Zbarażu odbyło się w ubiegłym tygodniu przedwyborcze zebranie celem naradzenia się nad kandydaturą posła na Sejm krajowy. Zgromadzenie to zwołane było przez byłego wójta gminy Czerniechowiec i byłego posła sejmowego, włościanina Kiernicznego, oraz innych naczelników gmin okolicznych. W zgromadzeniu, na które przybyło około 60 włościan postawiono dwie kandydatury, jedną p. Tadeusza Fedorowicza z Klebanówki, i drugą ks. Siczyńskiego. Za panem Fedorowiczem, który był obecny na zebraniu i wygłosił mowę kandydacką oświadczyli się włościanie Kierniczny i Łuczka a przeciw ks. Siczyńskiemu i postawili wniosek, ażeby ci co są za księdzem Siczyńskim opuścili salę. Około dwudziestu stronników ks. Siczyńskiego wyszło a reszta pozostałych oświadczyła się za kandydaturą p. Fedorowicza. Poczem wybrano komitet celem jej popierania, jako też deputację do obu centralnych komitetów we Lwowie, która ma przedstawić wniosek postawienia kandydatury p. Fedorowicza. Ks. Siczyński pomimo, że był obecnym w Zbarażu podczas narad zgromadzenia i rozmawiał z włościanami w mieście jednak nie jawił się w sali na zebraniu.

Berliński „Tageblatt“ donosi: o deportowaniu przez Rosję na Syberję niejakiego Kempińskiego obywatela amerykańskiego, który przybył z Ameryki do Równa. Rząd Stanów Zjednoczonych żąda wydania go, w przeciwnym razie poseł amerykański ma opuścić Petersburg.

Skarb starych monet znaleziono przypadkowo w Hainburgu. Pewien piekarz odrywając podłogę w swoim mieszkaniu odkrył pod nią garnek pełen starych srebrnych monet z różnych czasów, największa z nich część pochodzi z czasu panowania Leopolda I. Najpóźniejszą datą na nich jest rok 1682 i zdaje się, że w tym roku właśnie z obawy przed najazdem tureckim musiał skarb ten zostać zakopany.

Podarunki dla panny młodej i uczta weselna na Litwie r. 1582. Z dzieła wydanego przez śp. ks. Polkowskiego pod tyt: „Sprawy wojenne Stefana Batorego. Kraków 1887, wyjmujemy ciekawy opis wesela (str. 360.) Wdowa po Kasprze Bekieszu zaślubiła Franciszka Wesseleniego, zwanego zwykle Ferensem, ulubieńca króla Stefana. Wesele odbyło się w Kniszynie 16 czerwca 1582. Pani młoda otrzymała następne upominki: od pana młodego dwanaście kubków, potem łańcuchów, łańcuszków, tkanek perłowych, alzbantów mnóstwo, a sam pan podskarbi dał zawieszenie. Od króla i królowej dostała dwa kubki, dwu panów Batorych dali parę kubków, arcybiskup Stan. Karnkowski, biskup krakowski Piotr Myszkowski, wojewoda poznański, Stan. Górka, Piotr Czarnkowski, wojewoda krakowski Mikołaj Firlej, biskup chełmiński Piotr Kostka, kasztelan wileński Wołłowicz Ostafi i pan Wiesiołowski, każdy z nich dał kubek, co czyni razem kubków dwanaście, między któremi kubek od p. Czarnkowskiego był złocisty. Nadto marszałek wielki litewski książę Mikołaj Krzysztof Radziwiłł dał konewkę złocistą pół garncową, a wojewoda malborski Fabian Cema kubeczek. To wszystko otrzymała pani młoda w Kniszynie. Zaś w Belińcu dokąd się wesele przeniosło, dostała ona po dobrej nocy sto trzynaście kubków i w kubku od króla znajdowało się portugałów 60, a od królowej łańcuszków, klejnotów tuwalń rozmaitych dosyć.

Jedzenia dostarczono także nieszpetnie.

Dawanie pierwsze na misy: Mięso potrzęsione ryżem. Na półmiski: kapłuny w całku, cielęcina z limonami, kury w rosole, główki cielęce z kryszkami, pawie i indyki pieczone z soporem, kapłony pieczone z soporem, galareta pamarańczowa, głowizna wieprzowa, kiełbasy warzone z brunatną juchą młode gąski, kurki ze słodką juchą, torty, kurniki (drób) ciasto formiane, udziec jeleni, mostki cielęce nadziewane, rzepa, ozory, polędwice jelenie, wołowe polędwice, sarna.

Drugie na półmiski, i na misy dawanie: Zwierzyna słona potrzęsiona cukrem wielkim i migdały, sarna w czarnej jusze, gęsi młode, cielęcina ze słoniną, w czarnej jusze, baranki angielskie, baranina kwaśna, pieczenie cielęce, sałata do nich, pieczenie wieprzowe, kury młode pieczone, ciasto formiane, torty, rosiata, (potrawa z jaj) pasztety, czosnek, kapłon do małmazji, pasztety drugie, prosięta pieczone.

Dawanie trzecie na misy. ciasto formiane, groch. Półmiski: Kapłon z zieloną juchą cukrowany, marchew, rzepa, kury duszone, gołębięta ze śmietaną, ozory smażone, raki z masłem i pieprzem, baranek angielski, galareta z prosięcia, pieczenie wołowe, cielęcina z juchą szarą, dziczyzna, ciasto, sopory, (przysmaki.)

Z historyi dziennika. Wspominaliśmy już że eden z najpoważniejszych dzienników paryskich *Journal des Débats* obchodzi w roku bieżącym stuletni jubileusz swego istnienia. Pierwszy numer pisma wyszedł w małym formacie 29. sierpnia 1789, nakładem drukarza Baudouin i nosił tytuł: *Journal des Débats et Décrets* i nie obejmował prawie nic oprocz sprawozdań z posiedzeń ciała prawodawczego. W dziesięć lat później dziennik nabyty został za 20.000 fr. przez braci Bertin, którzy powiększyli jego format i zmienili tytuł na *Le Journal des Débats du corps législatif et des Actes du Gouvernement.* Ważniejszemi jednak były inowacje, jakie bracia Bertin wprowadzili w treści dziennika. Dziennikarze z krwi i kości, pełni inicyatywy, nadali oni pismu charakter, zapewniający mu powodzenie do dnia dzisiejszego. Oni to pierwsi zaprowadzili podział stronnicy na szpalty, stworzyli fejleton, a między redaktorami tej rubryki znajdujemy Chateaubriand'a, Karola Nodier, St. Marc-Girardin'a, Juliusza Janina, Cuvillier-Fleury'ego, Ernesta Renana, Teodora Barrière'a, Henryka Taine'a, Maksyma Ducamp, Juliusza Simon i innych, aż do Juliusza Lemaitre, jednego z najwybitniejszych obecnie we Francyi krytyków teatralnych i literackich. Za panowania Napoleona dziennik przybrał tytuł: *Journal de l'Empire*, a wielki cezar Francji w r. 1811, mocą dekretu ogłosił pismo, jako własność korony, podzielił je na

---

choć czuła się niemal zawstydzoną i upokorzoną jego przyjściem na świat, czem stanęła na równi z innemi śmiertelniczkami, nie srozy się jednak tak bardzo na malca, a nawet postarała się o dobrą dla niego mamkę, także na życzenie Pawła, bo świat postępowy już cały flaszeczką wykarmiony.

Wkrótce jednak zostawia małego zupełnie na opiece Pawła i jego matki, bo sama za wiele ma na głowie: musi zwalczać Larouche'a i co dzień sensacyjnemi mowami wstrząsać izbą. Ostatni już bowiem był czas, aby stanęła u wyłomu. Dwudziestomiesięczne rządy Larouche'a znudziły już lud i wojsko i z końcem czerwca 1917 wybuchła na ulicach stolicy walka, w której klub „Burzycieli“ przodował.

Larouche musi równocześnie walczyć przeciw wojsku Bouchera, jakiegoś jenerała Grillaju, i notarjusza Brisemot, którzy również do zagarnięcia władzy aspirują; nadto wszystkie te trzy armje biją się pomiędzy sobą. Miasto całe najeżone barykadami, każda dzielnica stanowi osobną fortecę, krew płynie strumieniami.

Stary Méru, który od czasu jak się wzbogacił, przestał już być przyjacielem rozruchów ulicznych, idzie jednak gwoli zabawie zobaczyć jak się inni zarzynają; ale na widok barykady którą szturmują *les culottes vertes* budzi się w nim dawny anarchista, porywa karabin, zabija jednego poczem pada sam przeszyty dwunastu kulami i umiera na rękach córki, która potem chwyta za broń i rzuca się w odmęt bitwy.

Walkę rozstrzyga odstępstwo kilku ze starszyzny wojskowej, którzy nagle porzucają Larouche'a by stanąć po stronie ludu. Rabiot zwycięża tedy, przywódzcy innych stronnictw wczas jeszcze zręcznie łączą się z nim; jeden tylko jenerał Boucher, z godnością grożąc usuwa się w swoje zacisze. — I tak lud przez trzy dni krew własną przelewał za to, żeby znowu na czele władzy postawić tego nędznego adwokata, który cały ten czas — drżący ze strachu — przesiedział ukryty w piwnicy.

Uznano, że Rabiot jest niezbędny, że on jeden zdolny rozprzężenie społeczeństwa do końca doprowadzić. — Śmierć starego Méru, tego męczennika nad męczennikami, dodała takiego blasku jego córce, że omal ją samę prezydentem nie obrano. — W tydzień później z nowego dziennika *Militarnej republiki* dowiaduje się Paweł, że jego żona jest kochanką Rabiota. Spieszy do redakcji, by — jako obrażony mąż — autora artykułu wyzwać. Następuje pojedynek, w którym Paweł przeszyty na wylot szpadą przeciwnika umiera, ale przed śmiercią odwidza go jeszcze żona.

Wkońcu zgromadzenie ludowe obiera Rabiota i Ludwikę Méru konsulami, chcąc tym razem spróbować republiki w starorzymskim guście.

Książka ta jest krwawą satyrą na obecne stosunki we Francji, i to było celem autora; a chociaż niełitościwie ostrym chłoszcze je biczem, to przecież przyznać trzeba, że najczęściej ma słuszność.

Oprócz politycznych smaga on także i inne stosunki, jak liberalizm, sztuki i muzykę, wprowadzając w tym celu na scenę różne drugorzędne postacie, które dość wiele miejsca w powieści zajmują.

Obok brutalnych i śmiesznych figur „postępowców“ stawia on dla kontrastu Pawła i jego matkę, tych „zacofanych“, jako charaktery dodatnie; ale te właśnie mniej mu się udały i wypadły nieco mdło, a już najgorzej ma się rzecz z właściwym „romansem“. Słabą stroną autora stanowią epizody uczuciowe, które wypadają chłodno i blado, a i z poza nich przebija ironja. Ale że w roku 1915 miłość już tylko mitem ma zostać, nie będzie mu to za złe pozczytane i powieść z tego tytułu właśnie doczeka się może wówczas nowego wydania.

24 udziały, z których osiem zatrzymał dla siebie, resztę zaś darował pp. Boulay, Corvetto, Treilhard, Remusat i Gérando. Dopiero w r. 1814 prawi właściciele odzyskali dziennik, który po restauracji przyjął ostatecznie swój obecny tytuł. Pod względem finansowym dziennik przedstawiał się zawsze jako świetny interes.

Angielskie stowarzyszenie dziennikarzy założone przed laty kilku, odbyło niedawno w Bristolu konferencję, na której postanowiono przekształcić się na instytut dziennikarzy, którego głównym celem byłoby za pomocą ściślejszych stosunków wszystkich dziennikarzy zjednoczonego królestwa pozyskać dla prasy większe poważanie, niż to jakiem ono cieszy się dotąd w Anglji. Nadto zadecydowano, że wszyscy wstępujący nowi członkowie, zanim zostaną przyjęci, poddawani będą egzaminowi, co do swych umiejętności dziennikarskich i że członkowie instytutu mają otrzymywać dyplomy. Powyższe postanowienia konferencji brystolskiej potwierdzone zostały na zebraniu jeneralnem dziennikarzy, pod prezydencją lorda burmistrza Whitehead w Londynie; nadto zadecydowano podać do królowej petycję o kartę korporacyjną i utworzyć nadzwyczajny fundusz. Na poświęcenie instytutu wydał lord burmistrz we wspaniałych komnatach Mansion-house wieczór, na który zaprosił przeszło 1000 osób, a między niemi pana Gladstone, lorda i lady Sandhurst, kilku członków parlamentu oraz śmietankę literatury i prasy, nadto londyńskich przedstawicieli dzienników zagranicznych. Instytut dziennikarzy liczy obecnie 1200 członków, a prezesem jego jest p. Reid, redaktor gazety, wychodzącej w Birmingham. Prezydującym okręgu londyńskiego wybrany został jednogłośnie właściciel *Daily Telegraph* p. Lawson.

Staropolskie sentencje wypisane z rękopisu z pierwszej połowy XVIII wieku.

Trzy rzeczy z domu wypędzają: deszcz, dym, zła żona.

Trzy rzeczy świata obmierzłe: ubogi a pyszny, bogaty a łakomy, stary a zalotliwy.

Trzy rzeczy dom szpecą: kury, psy i niewstrzemięźliwość.

Trzy rzeczy szkodzą: upór, suspicja, zemsta.

Trzy okazji do znajomości: szkoła, cudze kraje, obóz.

Trzy stany pragną odmiany: słudzy pana, żacy bakałarza, chłopy urzędnika.

Trzem być posłusznym: prawdzie, poradzie dobrej i kogutowi do roboty budzącemu.

Te troje mieć na pamięci: śmierć, przyjaźń, dobrodziejstwo.

Tym się sprzeciwiać: własnej skłonności, cudzemu zgorszeniu, pochwale głupich i podchlebnych.

Cztery rzeczy często chędożyć i naprawować: zegarki, dachy, kominy i suknie.

Cztery rzeczy niepewne, odmienne: żyd chrzczony, wilk chowany, przyjaciel jednany, suknia nicowana.

Cztery rzeczy harde, przeciwne: gdy mazur zdworzeje, Rusin spolaczeje, Polak zwłoszeje, ubogi spanoszeje.

Cztery rzeczy utaić trudno: ogień, zakochanie, kaszel, swary.

Tym pięciu nie wierzyć: psu, koniowi, słudze chwalącemu, świegotliwej białogłowie, żydom i cyganom.

Co się rzadko zgadza: uroda z czystością, bogaty z mądrością, młodość ze statkiem, starość z nieuprzykrzeniem się.

Kiedy hetman przegrać może: kiedy naciera na desperatów.

Kto ma najwięcej czasu: kto — co ma czynić — nie odkłada.

Co najpotrzebniejsze: potrzeba, bo i zakon łamie i zamki.

Kto najbogatszy: łakomy, bo i sobie, i przyjacielom co dać nie ma.

Co jest prawdziwym człowieka obrazem: mowa jego. Chcesz człeka poznać z głowy, wnet go dojdziesz z jego mowy.

Teatr. Dziś po raz pierwszy „Natan Mędrzec" dramat w 5 aktach Lessinga.

Jutro po raz drugi „Mignon" opera w 4 aktach Thomasa.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie brzeżańskim 2 maja i 23 maja dóbr Szumlany c. w. 130 000 zł.;

w sądzie tarnowskim 10 kwietnia i 15 maja real. wykazem hip. l. 340 księgi gruntowej gminy Strusina w. 18.861 zł.;

w sądzie stanisławowskim 26 kwietnia i 31 maja 1889 dóbr Tarnawica polna c. w. 61.025 zł.

Konkursa:

Na dwie posady c. k. zarządców lasów i dóbr skarbowych — termin do 1 kwietnia;

na 3 posady nauczycieli ludowych w okręgu rady szkolnej w Grybowie — termin do 14 kwietnia;

na 2 posady radców sądu krajowego w Krakowie — termin do 4 kwietnia;

na posadę adjunkta c. k. sądu powiatowego w Chrzanowie — termin do 4 kwietnia;

na kilka posad starostów a względnie sekretarzy Namiestnictwa — termin do 10 kwietnia;

na posadę geometry ewidencyjnego przy c. k. archiwum map we Lwowie do końca marca 1889;

na posadę preparatora przy zakładzie zoologicznym c. k. uniwersytetu Jagiellońskiego — termin do kwietnia;

na posadę weterynarza miejskiego w Samborze — termin do końca kwietnia;

na posadę sekretarza rady powiatowej w Żółkwi — termin do 30 marca.

Literatura i Sztuka.

Przewodnika gimnastycznego „Sokół" (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę Nr. 3 z marca r. b. Treść: Do przyszłych „Sokołów." Ćwiczenia gimnastyczne z laską drewnianą (c. d.) Ćwiczenia na żerdziach pionowych. — Towarzystwo opieki zdrowia. — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. Urywki hygieniczne. — Mieczysław Darowski (wspomnienie pośmiertne). — Kronika.

Dr. Karol Matyas oddający się specjalnie etnograficznym badaniom kraju naszego, wydał w tych czasach trzy drobniejsze swe prace w oddzielonych odbitkach drukarskich. Pierwszą z nich jest: „Świat i przyroda", w której autor zebrał ciekawe wyobrażenia gminne o świecie i przyrodzie, panujące w okolic Nowego Targu i Nowego Sącza. Druga p. t. „Chłopskie serce" (Studjum etnograficzne) analizuje bliżej uczucia i namiętności naszego ludu, zwłaszcza z pod Tatr. Wreszcie trzecia ma tytuł „Podania o Tatrach" i zawiera baśnie krążące wśród naszego ludu górskiego, zestawione drobiazgowo z naukowem. Są to w ogóle rzeczy bardzo ciekawe i jako materjały do etnografji kraju naszego nader cenne.

Rozmaitości.

— **Kwestja prawnicza.** Anglik pewien wyjechał do Neapolu, a żonę zostawił w domu. W Neapolu zakochał się we Włoszce niezwykle pięknej i postanowił ożenić się z nią, nie mówiąc jej nic o tem, że już jest żonatym. Rzeczywiście też poczynił wszelkie przygotowania do ślubu, który odbył się w dniu 10 stycznia o godzinie 11 rano na pokładzie okrętu angielskiego. Wkrótce po ślubie otrzymał z Anglji telegram, donoszący mu o śmierci pierwszej żony, która zmarła w dniu 10 stycznia o godz. 10 i pół rano. Zachodzi zatem kwestja, czy Anglik jest winnym dwużeństwa? Jedni prawnicy odpowiadają, że tak, gdyż w chwili, w której w Londynie zegary wskazywały g. 10½, w Neapolu była już godz. 11 minut 23, a zatem pierwsza żona zmarła właściwie dopiero w 23 minut po ślubie męża z jej następczynią. Inni jednak nie zwracają uwagi na różnicę długości geograficznej Neapolu a Londynu i twierdzą, że Anglik jest niewinnym, wziął bowiem ślub w pół godziny po śmierci pierwszej żony.

— **Dom Rafaela** w Rzymie, uważany za zburzony podczas rozszerzania placu Rusticucci, istnieje dotąd, jak się niedawno przekonano i to na placu Scossacevelli, łączącym stare i nowe Borgo. Do odkrycia tego dopomógł przypadek. Municypalność Rzymu postanowiła dokonać regulacji dzielnicy Borgo, celem powiększenia rozmiarów dostępu do kościoła Ś go Piotra i na plac przed kościołem. Przeciw temu projektowi podniesiono z różnych stron protesty, gdyż pociągał on za sobą zburzenie niejednego starego pomnika sztuki. Chcąc zapobiedz temu o ile możności, zaczęto szukać w archiwach watykańskich dokumentów, któreby mogły dać w tym kierunku jakie wzkazówki i przy tej sposobności przekonano się, że dom zbudowany przez Bramantego według planów Rafaela, istnieje jeszcze. Aby usunąć wszelkie wątpliwości, polecono fachowej komisji zbadać dokładnie wskazany dom, a komisja ta stwierdziła, iż dokumenta watykańskie są prawdziwe. Dom w którym mistrz z Urbino wydał ostatnie tchnienie, padnie wszakże wkrótce pod ciosami siekiery, albowiem municypalność postanowiła mimo wszystko złożyć go w ofierze na ołtarzu koniecznej regulacji.

— **Oryginalny cylinder.** Pan Arkell, wydawca nowojorskiego pisma humorystycznego *Judge*, przed ostatniemi wyborami na prezydenta założył się z panem Russel Harrison (synem obecnego prezydenta), że ojciec jego nie będzie w stanie Indiana. Zakład stanowił nowy cylinder, a p. Arkell, który przegrał, w tych dniach uiścił się z długu. Cylinder ten pewnie nie ma równego sobie na świecie.

Zrobiony on został w warsztacie najpierwszego amerykańskiego kapelusznika, pana Knox w Nowym Jorku, z jedwabiu amerykańskiego, z białą atłasową podszewką, którą przyozdobili cennemi artystycznemi rysunkami współpracownicy pisma *Judge*. Oryginalny ten cylinder kosztuje sto dolarów, a p. Harrison mł. włoży go po raz pierwszy na uroczystość inauguracyjną ojca w Waszyngtonie.

— **Wartość sewrskiej porcelany.** W Anglji ma być sprzedany sławny serwis deserowy z porcelany sewrskiej, należący do lorda Oxenbridge, który oceniają na 250 000 fr. Jestto najpiękniejszy serwis, po serwisie cesarskim w Petersburgu i przepysznym deserowym serwisie królowej Wiktorji, przechowywanym starannie w prywatnych apartamentach pałacu Windsorskiego. Ten ostatni uważany jako arcydzieło skarbów artystycznych, należących do korony angielskiej, znawcy oceniają na 1,250,000 fr.

— **Ulubione przysmaki sławnych ludzi.** Karol XII, król szwedzki, lubił nadewszystko chleb ze świeżem masłem; Henryk III król francuski — melony; Harol Wielki — zwierzynę; Fryderyk W., Napoleon I i Voltaire — kawę; Lessing soczewicę; Klapstock — trufle i winogrona; Kant — groch i soczewicę; Schiller — szynkę; Wieland — ciastka i cukierki; Goethe — szampańskie wino; Luter — piwo; Torquato Tasso osmażane w cukrze owoce.

— **Zwłoki Aleksandra Wielkiego.** Podczas, gdy Schlieman zwłok Aleksandra Wielkiego, idąc w ślad za utartem podaniem, w okolicach Aleksandrji poszukuje, rozniosła się wieść że już je odnaleziono. W roku 1887-ym turecki archeolog, Hamdi-Bej, zajmując się wykopaliskami w Sidonie (dawna nadmorska osada fenicka w Azji Mniejszej), nadzwyczajne porobił odkrycia. Odnalazł mianowicie kilka sarkofagów, jaknajlepiej zachowanych, które na osobnym statku przewieziono do Konstantynopola. Badania znawców doprowadziły do wniosku, że sarkofagi te zawierały zwłoki wodzów Aleksandra, jeden z nich tylko, odrębniejszy od innych, zaopatrzony herbami Aleksandra i płaskorzeźbami, przedstawiającemi dwie chwile z życia zdobywcy, mianowicie jedną z bitew z persami i łowy w okolicach Suzy, zdawał się zawierać resztki wybitniejszych osobistości. Przypuszczeniu, że miano przed sobą zwłoki Aleksandra Wielkiego długo sprzeciwiała się tradycja, nakazująca szukać ich w Aleksandrji. Ale oto, wedle świeżo nadesłanych wiadomości z Sidonu przez badacza Carabelę zdaje się rzeczą dowiedzioną, iż właśnie w Sidonie pochowano wielkiego króla. Na wieść o tem sułtan nakazał wzniesienie osobnego budynku w cesarskiem muzeum, w którem złożone być mają resztki, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, wielkiego zdobywcy.

— **Spuścizna po starej pannie.** W Richmond (Massachussets) zmarła niedawno stara panna, nazwiskiem Katarzyna Peirson, która za życia uchodziła za jeden z najbardziej zajmujących oryginałów. Była ona znaną w całym kraju, a to przeważnie dzięki szczególnym toaletom. Nie opuszczała żadnego jarmarku, żadnej wystawy i nosiła zawsze toalety wprawdzie świetne, ale tylko takie, które już od lat pięćdziesięciu wyszły z mody. Przytem literalnie zasiana była brylantami wielkiej wartości, ale po staroświecku oprawnemi. Ilekroć panna Peirson ukazywała się publicznie, zwracała na siebie powszechną uwagę. Gdy otwarto jej testament i zaczęto porządkować jej spuściznę, pokazało się, że „niepocieszeni" spadkobiercy otrzymają 450.000 dolarów w papierach. Urzędnicy magistratu zaś napróżno usiłowali odpowiednie oszacować meble i toalety zmarłej. Garderoba jej zawierała nie mniej, niż pięćdziesiąt staroświeckich kapeluszy, najdziwaczniej poubieranych, a modnych w zeszłej połowie wieku; następnie szale kolorowe z bardzo cennej tkaniny, przeszło trzydzieści toalet jedwabnych, aksamitnych, atłasowych, a wszystkie pochodzące z dawno minionych czasów; każdą toaletę dopełniają odpowiednie rękawiczki i parasolka. Możnaby z garderoby nieboszczki utworzyć kompletne muzeum toalet modnych w Stanach Zjednoczonych w ciągu lat pięćdziesięciu. Nadto pozostawiła panna Peirson pokaźny zbiór flakonów, flakoników i garnuszków, które używała za życia. Przeszło trzysta sztuk takich, które zawierały dawniej olejki, perfumy i pomady, stało wymytych, uporządkowanych, z nienaruszonemi etykietami w różnych szkatułkach; każda flaszeczka, każdy flakonik owinięty był w bibułkę angielską. Postanowiono urządzić licytację całej tej spuścizny, a znajdą się niewątpliwie zbieracze, którzy kupią te osobliwości.

— **Kongresy naukowe na wystawie.** Na tegorocznej wystawie paryskiej podczas całego jej trwania mają się odbywać, jak w r. 1878, kongresy naukowe. W roku tym było ich 26. W bieżącym tyle nadchodzi ofert, że musiano ustanowić osobną komisję dla rozpoznania ich i zadecydowania, które można przyjąć, a jakie trzeba będzie odrzucić. Komisji tej przewodniczy Pasteur. Wice-prezydentami są: Alfred Méziéres z Akademji francuskiej i Meissonier z Akademji sztuk pięknych. Według ich orzeczenia, odbędzie się 49 kongresów, podzielonych na 15 sekcyj:

	przewodniczący
Literatura	Sully Prudhomme.
Sztuki piękne	Bailly.
Historja i archeologja	Wiktor Duruy.
Matematyka	Bertrand.
Chemja i fizyka	Edmund Frémy.
Nauki przyrodnicze	Daubrée, z Ak. nauk.
Geografja	admirał Cloué.
Ekonomja polityczna i prawodawstwo	deputowany Ribot.
Hygiena	profesor Brouardel.
Ekonomja społeczna	Juljusz Simon.
Podagogja	Gréard.
Roboty publiczne i inżynierja	Baihaut.
Rolnictwo	Méline.
Przemysł	Poirrier, prezes izby handlowej.
Handel	Gustaw Roy, b. prezes izby handlowej.

Kongresy te odbywać się będą, stosownie do potrzeb i wygody uczonych, którzy w nich wezmą udział, bądź w jednej z sal pałacu Trocadero, urządzonej odpowiednio, bądź w hotelu Towarzystw naukowych przy ulicy Pontevenis Nr. 14. Po niektórych kongresach, jak np. rozpowszechnienia ćwiczeń fizycznych w wychowaniu, będą miały miejsce wielkie popisy towarzystw gimnastycznych. Po kongresie straży ogniowej, żeglugi aeronautyki, odbędą się odpowiednie zabawy.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Z powodu grasującej zarazy pyskowej i racicowej u trzody chlewnej w powiecie Kolbuszowskim zakazano wywozu świń z tegoż powiatu po za granice kraju, oraz ładowania i wyładowywania bydła i świń na stacji kolei Karola Ludwika w Rzeszowie.

Od dnia 3 do 10 marca b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła i świń w Bielanach (pow. bialski), w Husiatynie i Czabarówce (pow. husiatyński), w Poździaczu i Ostrowie (pow. przemyski), w Ostrymie (pow. tłumacki.)

Różę wąglikową u świń: w Pysznicy (pow. niski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Hujczu (pow. rawski). Róża wąglikowa u świń: w Czołhyni (pow. jaworowski). Zaraza wąglikowa: w Leszczynie (pow. bobrecki).

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3929 sztuk opasowego, — sztuk z paszy i 710 sztuk chudego. Razem 4639. — Między temi z Galicji przypędzono 248 sztuk opasowych i 15 sztuk chudych, z Bukowiny 36 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 197 sztuk mniej, a z samej Galicji o 399 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. — Tendencja zakupna była spokojna, a ceny w ogóle nie zmieniły się w porównaniu z zeszłym tygodniem. — Nie sprzedano 160 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 51, towar przedni po 52 do 55 zł., a wyjątkowo —.— zł.; węgierskie woły opasowe po 47 do 55 zł., towar przedni po 56 do 58 zł., wyjątkowo do —.— zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 55 zł., towar przedni 56 do 59 zł., wyjątkowo 60 zł.; krowy 17 do 27 zł., buhaje 19 do 28 zł., bawoły po — do — zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 25 do 120 zł. za sztukę.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 19 marca.

W handlu zbożowym za granicą tendencja raczej osłabła w ostatnim czasie, dlatego też dzisiejszy targ na Kleparzu był w ogóle mało ożywiony, a ceny pszenicy i żyta zaledwie utrzymać się zdołały. Stosunkowo łatwiejszy napotykają odbyt jęczmień i owies, a ten ostatni nawet po cenach wyższych.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.85, za czerwoną 7.40 do 7.75, za żółtą 7.40 do 7.75; za żyto 6.— do 6.35, za jęczmień 6.50 do 7.35, za owies 6.35 do 6.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 18 marca.

Wczesnym rankiem otrzymane z Paryża depesze o nowych usiłowaniach Rouviera ku ocaleniu „Comptoir d'Escompte" podziałały podniecająco na naszę giełdę. W tych depeszach donoszono, że „haute finance" i „chambre syndicale", idąc za wezwaniem francuskiego ministra skarbu, złożyły 20 mil. franków, a wraz z 20 miljonami zaliczonemi przez bank francuski, będzie kwota 30 mil. franków dostateczną do wyratowania „Comptoiru" przed likwidacją sądową.

W skutek tych wiadomości ożywił się ruch i poczęła ustalać tendencja zwyżkowa, tem więcej, iż w obec projektu do nowej ustawy o papierach loteryjnych od wczoraj wzmógł się silnie popyt za niemi i kursa ich poczęły iść w górę.

Nawet Uniony, które wczoraj silnie reagowały, bo nowa ustawa prawdopodobnie udaremni podjętą przez ten bank emisję losów greckich, dziś podniosły się, gdyż przypuszczano, iż emisja tych losów, dozwolona przez rząd przed końcem zeszłego miesiąca, nie podpadnie pod postanowienia nowej ustawy.

W ogóle najliczniejszemi były transakcje w losach — gdyż spekulacja liczyła się ze znacznem podwyższeniem kursowej wartości nawet tak zwanych „ciężkich" losów, jakiemi zowią się w żargonie giełdowym losy kredytowe i loteryjne pożyczki państwowe. Liczono się z tem, iż przez ograniczenie w obiegu małych losów zagranicznych, wzrośnie interes promesowy na losy większe, bo będzie to surogatem dla biedniejszej klienteli za owe małe losy.

Obok ruchu w losach ożywiały się transakcje na innych polach spekulacji, lecz koło południa nadchodzące prywatne telegramy z Paryża przedstawiały tameczną sytuację w nader czarnych kolorach i kazały się domyślać, że niebawem „Societé des metaux" zawiesi wypłaty a „Comptoir", ogołocony już z wszelkich funduszów nie oprze się zobowiązaniom wziętym na siebie w obec kopalni miedzi.

To jedynie było w tych wiadomościach pocieszającem, iż obok spadku akcyj „Metaux" na 60, i akcyj „Comptoiru" na 160 franków; renty francuskie trzymały się silnie, a o nie opierały się notowania innych solidnych instytucyj.

W obec tego i u nas obok losów jedynie renty utrzymały silniejsze, poranne awanse, reszta zaś materjału zeszła z targu, bądź z drobnemi stratami, bądź z niezmienionemi kursami.

Oto ostatnie notowania:

Kred. austr. 302·75, węgier. 309·50, anglob. 128·25, uniony 229·40, bankvereiny 108·80, länderbanki 222·75, ludwiki 203·—, czerniowiec. 228·75, renta papier. 83·30, srebrna 84·—, austrj. złota 111·25, papier. 99·35, węg. złota 101·45, papierowa 94·25.

Ruble 1·28¾ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 marca. Posiedzenie Izby posłów. Kiedy rozpoczęto rozprawę nad budżetem ministerstwa oświecenia, zabrał głos pos. Fuss i żądał od ministra dr. Gautscha podania zasad, na których podstawie zreformowane być mają szkoły średnie. Nadto oświadczył, że szkoła ludowa musi pozostać szkołą państwową i że cała lewica obstaje przy dewizie: „Nie wstecz, lecz naprzód." Poczem przemówił ks. Alojzy Liechtenstein, zapewniając przedewszystkiem, że konserwatyści nie żądają przywrócenia dawnej szkoły konkordatowej, ale zaprowadzenia szkoły wyznaniowej, na co potrzeba trzech rzeczy, mianowicie: rozdzielenia dzieci według wyznań, dostatecznego udzielania nauki religji przez osoby duchowe i nakoniec usunięcia wszystkiego, coby zagrażało uczuciom religijnym dzieci. Mówca dodaje, że taka szkoła istnieje w Węgrzech, w Szwajcarji i prawie w całych Niemczech; a że we Francji i we Włoszech stronnictwa pragną usunąć wpływ Kościoła na wychowanie młodzieży, da się to wytłómaczyć, lecz w Austrji nie da się to wytłómaczyć. Liberalni nauczyciele umyślnie podkopują chrześcijańskie poczucie, a tymczasem religja niezbędną jest dla mas ludowych. Sprzeczność — kończy ks. A. Liechtenstein — między lewicą a jego stronnictwem nie ustanie tak długo, dopóki lud nie otrzyma szkoły wyznaniowej. (Huczne oklaski z prawicy).

Pos. Weitlof zaprzecza twierdzeniu mówcy poprzedniego, jakoby w Prusiech istniała szkoła wyznaniowa i wskazuje na wniosek Windthorsta żądający dopiero zaprowadzenia takiej szkoły, która zresztą (zdaniem mówcy) nie ma żadnego sensu. Mówca wzywa ministra oświecenia, aby udzielił Izbie zwięzłego oświadczenia, jakie zajmie stanowisko w obec postawionego wniosku o zaprowadzenie szkół wyznaniowych.

Na tem zamknięto posiedzenie. Następne jutro.

Wiedeń 19 marca. *Polit. Corresp.* konstatuje, że reprezentant austrjacki w Sofji, Burjan, otrzymał wprawdzie ośmiodniowy urlop dla wyjechania do Węgier w nagłych sprawach prywatnych, lecz że wszelkie połączone z jego wyjazdem kombinacje i pogłoski najmniejszej nie mają podstawy.

Berlin 19 marca. Cesarz wydał rozkaz, aby oba półbataljony bataljonu marynarki, z których jeden stoi garnizonem w Kielu, a drugi w Wilhelmshaven, przekształcone zostały w samodzielne bataljony każdy po cztery kompanje.

W sejmie pruskim oświadczył minister skarbu, że stanowczo odmawia żądaniu udzielenia objaśnień w sprawie dalszych konwersyj, a to z powodu, aby uniknąć nadużyć spekulacyj giełdowych.

Nordd. Allg. Ztg powiada: „Wprawdzie *Volkszeitung* nazywa się pismem demokratycznem, ale w rzeczy samej od dłuższego już czasu propagowało dążności socjalno-demokratyczne i zmierza do obalenia państwa i ustroju społecznego. Władze są zatem obowiązane postąpić z tem pismem odpowiednio do jego rzeczywistego charakteru t. j. według ustawy o socjalistach."

Budapeszt 10 marca. Najj. Pan przyjmował w południe o godzinie 1-ej króla Milana na posłuchaniu, które trwało trzy kwadranse. Milan przybędzie jutro do Wiednia.

W Izbie posłów interpelował pos. Eoetvoes w sprawie zarzutu podniesionego przeciw prezesowi gabinetu p. Tiszy względem rzekomych korzyści, jakie minister miał odnieść przez budowę kolei przecinającej komitat Binarski, gdzie leżą dobra ziemskie Tiszy. Odpowiadając na tę interpelację, zbijał p. Tisza wśród rzęsistych oklasków Izby punkt za punktem przeciw niemu oskarżenie, poczem również minister Baross odpierał insynuacje względem p. Tiszy, podnosząc, że tego rodzaju podejrzywań skierowanych przeciw ministrowi w parlamencie węgierskim jeszcze nigdy nie było. Na odpowiedź tę replikował interpelant, poczem nastąpiła duplika ministra. Wreszcie Izba uchwaliła wszystkiemi głosami, z wyjątkiem głosów niezawisłych (głosujących: przeciw), przyjąć do wiadomości dane w tej sprawie odpowiedzi ministrów. Po zamknięciu posiedzenia p. Tisza był przedmiotem jak najserdeczniejszych owacyj.

Budapeszt 19 marca. Po zamknięciu posiedzenia Sejmu, kiedy posłowie ze stronnictwa rządowego wychodzili z sali, powitało ich kilkudziesięciu studentów zgromadzonych na korytarzu sejmowym, gwizdaniem i szykanami za to, że urządzili owację prezesowi gabinetu. Wtedy poseł Rohonczy przemówił do studentów i zalecił im, aby pilnowali książki, a nie mięszali się do polityki. Na to podskoczył do niego uczeń szkoły realnej, 17-letni chłopiec, Koloman Schanozil i uderzył go w twarz. Wówczas poseł Rohonczy wydobywszy rewolwer strzelił do napastnika i ranił go zlekka w prawą nogę.

Według zeznania policyjno-lekarskiego rana zagoić się może w przeciągu ośmiu dni. W kołach studenckich wypadek ten wywołał wielkie wzburzenie; w godzinę potem studenci zgromadzili się przed gmachem parlamentu, lecz rozeszli się potem dobrowolnie.

Budapeszt 19 marca. Około tysiąca studentów ruszyło wieczorem przed dom, w którym mieści się klub stronnictwa liberałów, a następnie przed mieszkanie posła Rohonczy'ego, demonstrując z powodu wypadku zaszłego w korytarzu w parlamencie. — Na wezwanie policji rozeszli się wprawdzie studenci, ale zebrali się ponownie i ruszyli pod dom, w którym umieszczony jest klub stronnictwa niezawisłych. Tam przemówił do demonstrantów poseł Eötvös, poczem się rozeszli.

Celem zapobieżenia dalszym nieporządkom wystąpiło wojsko.

Rzym 19 marca. Na posiedzeniu Izby Crispi odpowiadając na interpelację w sprawie protektoratu nad sułtanatem Oppia oświadczył, że protektorat ten mający cele handlowe nie pociągnie za sobą żadnych ofiar i że sprawa odstąpienia terytorjum Kisimaje, które Włochy otrzymały od zmarłego sułtana Zanzibaru, jest już w toku.

Paryż 19 marca. Sędzia śledczy przesłuchiwał dziś Naqueta, Laisanta, Laguerre'a i Turqueta, którzy jednak nie chcieli dawać odpowiedzi, oświadczając, że dopiero przed sądem poprawczo-policyjnym wobec publiczności mówić będą.

Sprawa ta prawdopodobnie w przyszłym tygodniu przyjdzie przed sąd.

Wiedeń 20 marca. Król Milan, któremu wczoraj w Budapeszcie Najj. Pan złożył półgodzinną rewizytę, przybył tu dziś z rana, witany dworcu przez posła serbskiego Petroniewicza.

Na dworskim obiedzie, który dany był wczoraj w Budapeszcie na cześć Milana, był także prezes gabinetu Tisza.

Do *Fremdenblattu* donoszą z Belgradu, że król Aleksander wystosował list do Natalji, w którym ją prosi, aby nie przyjeżdżała do Serbji, ponieważ przybycie jej utrudniłoby jego położenie, a nawet zrobiłoby je niemożebnem; król Aleksander odwiedzi ją zagranicą.

Belgrad 20 marca. Sfery kompetentne oświadczają, że przypisywane w artykule *Correspondance de L'Est* słowa Risticzowi o polityce zewnętrznej austrjackiego gabinetu i abdykacji Milana, są zupełnie zmyślone.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 marca 1889.

Hotel Żorża: W. hr. Wiśniewski z Krystynopola. E. Nyko z Wołynia. J. Muschick z Pilzna. J. Horodyski z Kociubiniec. W. Madeyska z Parchacza.

Hotel Europejski: W. Wielogłowski z Tęgorza. J. Holubars i J. dr. Gaweł z Przemyśla. M. Halpern z Krakowa. M. Marynowska z Hrebenny. B. Pilatowski z Brodów. A. Ligęza z Magierowa.

Hotel Angielski: N. Gołaszewski z Toustobab. F. Daniłowicz z Żółkwi. T. Runge z Krechowa. K. Udrycki z Stanisławki. A. Wasilewski z Sionkowa.

Z zbożowych targów.

20 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniewce
Pszenica	6·50—7·20	6·50—7.10	6·50—7.05	6·85—7.40
Żyto	5.15—5.40	5.——5.8?	5.——5.20	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—6.75	5.50—6·50	5.20—6·50	5.——6.75
Owies	5.40—6.25	5.25—5·85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.50	6·— 10·—	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.50 6·20	5·80—6·—	5·20—6.—	4.10—4,80
Rzepak	13.—13.60	12·80 13·10	12.70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50—65·—	50—64·—	50—63·—	55.—48.—
Koniu. biała	50—60.—	50—60·—	48.—59.—	31.—35·—
Koniu. szwed.	60.—75	—.——.—	—.——.—	—.—20·30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 marca godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	304·50	Węg. kolej półn. wschodn.	178·50
Alpiny	62·60	Wiedeńskie losy kom.	151·—
Kredyty węg.	210·25	Akcje tyton.	113·25
Anglobanki	128·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	229·75	Elbethale	206·25
Ludwiki	204·—	Länderbanki	223·—
Nordbahny	252·50	Renta zł. węg.	101·70
Lombardy	101·—	Bankvereiny	109·—
Losy tureckie	24·50	Renta węg. pap.	94·27
Staatsbahny	241·—	Ruble	1·29 50
Czerniowieckie	229·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izdy handlowej 20 marca 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m. k.	203 25	206 25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	228 —	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 50
„ „ „ 4½% „	97 90	98 90
„ „ „ 4% „ „	92 25	93 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 30
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 10	96 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 50	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Dukat cesarski	5.66	5.76
Napoleondor	9.60	9.70—
Półimperjał rosyjski	9.86	10·—
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·28½	1·30½
100 marek niemieckich	59 30	60·30

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

52)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Kilka sekund jeszcze a lufy broni beduińskiej dotkną Jerzego... Nie mieli jeszcze czasu dojścia do wskazanych im krzaków, kiedy... w górę wzniósł się mały obłoczek dymu, dwa strzały padły jeden za drugim i obaj Arabi legli przeszyci kulą...

— Brawo, Jerzy!! — krzyknął Marceli. — A teraz do mnie, do mnie!...

Dał ognia z swego karabinu do przywódzcy Beduinów, który padł ugodzony strzałem; potem z pistoletem w każdej dłoni rzucił się w kukurudzę i powalił dwóch innych Arabów, kiedy tymczasem Jerzy ze swej strony z tymże samym skutkiem posłał obie kule swych pistoletów.

Siedmiu ludzi było już niezdolnych do walki; pozostawało przeto tylko trzech przeciwników, którzy z całych sił poczęli uciekać zapominając nawet w zapale ucieczki o wystrzeleniu broni swej na Francuzów. I nie biegli już, ale zda się, wyrosły im skrzydła!...

Jerzy i Marceli spotkali się w pośrodku kukurudzowego pola. Rzucili się sobie w objęcia i uściskali się z radością dwu przyjaciół co się po długiem witają niewidzeniu. I witali się też po cudownem uniknięciu śmierci...

— A co, drogi mój, — spytał kapitan po chwili, — czyż ci nie przyrzekłem pysznego polowania... Nie dotrzymałem ci słowa?... cóż na to mówisz?...

— Mówię, — odpowiedział śmiejąc się Jerzy, — żeś nie myślał prawdopodobnie, o ile rzeczywistość przewyższy twe spodziewanie...

— To prawda... Gdybym był mógł przeczuć to co się stanie, nie byłbym cię tu zaciągnął...

— A czemużby nie, skoro takeśmy się dzielnie wywinęli z niebezpieczeństwa i to bez jednego! zadraśnięcia?...

— Czyżbyś się podjął rozpocząć jutro toż samo?

— Tego nie mówię.. To byłoby kusić Boga! mogłaby odwrócić się karta, a nic głupszego nie ma chyba jak dać się zabijać bez żadnej korzyści dla nikogo... Ale bądźcobądź winien ci jestem jednę z nocy najbardziej wzruszających w mojem życiu... jednę z takich nocy, których nie zapomina się nigdy i których dzieje opowiada się potem małym dzieciom...

— A więc, aby ci było podobnem opowiadać o tem wszystkiem w przyszłości, nie możem pozostać tutaj.

— Czegoż się lękasz?

— Tego po prostu, żeby ci trzej zbóje, których zostawiliśmy przy życiu nie powrócili i z po za płotu nie strzelili gdzie znów do nas jak do królików...

— A! do licha!! — zawołał Jerzy, — masz słuszność... nie pomyślałem o tych panach... Chodźmyż prędko, bo nie mam bynajmniej ochoty służyć im za tarczę...

I obaj młodzi ludzie puścili się szybko drogą ku blokhauzowi, do którego doszli też w przeciągu dwudziestu minut.

Pomimo ostrzeżenia Marcelego mała załoga blokhauzu była kompletnie wzburzoną żywą strzelaniną, która zdała im się dowodem, że ich kapitan z innym walczy nieprzyjacielem jak z dzikami.

Opowieść o tem, co zaszło wywołało okrzyki entuzjazmu i zachwytu z ust wszystkich żołnierzy.

O świcie Marceli i Jerzy, eskortowani przez oddział złożony z piętnastu żołnierzy, udali się na widownię wczorajszej walki. Koń prowadzony luzem miał zawieść dziki do blokhauzu.

Bez trudności znaleziono zabite dziki, siedm trupów beduińskich nie było i śladu, zniknęły, pozostawiwszy tylko szeroko strugi krwi zaschłej na piasku. Oprócz tego na polu kukurudzowem i na pyle ścieżyny widoczne były ślady kopyt kilku koni.

Jerzy wyraził swe zdziwienie z powodu zniknięcia trupów.

— Spodziewałem się tego, — odpowiedział mu Marceli. — Niezawodnie ludzie, należący do tego pokolenia, przyszli zabrać ciała po naszem odejściu.. to charakterystyczny rys arabskich zwyczajów. Jak tylko Beduin zostaje zabity lub ranny w jakiejś potyczce lub w bitwie, towarzysze jego zahaczają hakami jego ciało za pomocą lin zwiniętych, przymocowanych do siodła lub uździennicy i unoszą go z sobą całym pędem konia... Jak widzisz, dobreśmy zrobili, żeśmy podążyli prędzej do domu..

Dzień ten oraz dzień następujący nie przyniosły z sobą żadnego nowego zdarzenia.

Ponieważ trzeciego dnia przechodził konwój, wysłany z Sidi-Ferruch do Algieru, Jerzy przyłączył się doń a Marceli zapragnął towarzyszyć przyjacielowi do miasta, ryzykując, że za powrotem może zostać zabity przez Beduinów.

Szczęśliwym trafem, statek francuski tego dnia właśnie odpływał do Tulonu.

Marceli wsiadł w łódź, która miała odstawić jego przyjaciela na pokład statku i pozostał z nim na pokładzie aż do chwili rozwinięcia żaglów.

— Pisz do mnie... — powiedział, ściskając mu po raz ostatni rękę, kiedy nadeszła już chwila rozstania, — opowiadaj mi wszystko o sobie jak najszczegółowiej i o tej, którą kochasz... Wiesz dobrze, że jeśli jest na świecie człowiek co ci gorąco życzy szczęścia, to tym człowiekiem ja niezawodnie jestem...

— A ty, mój przyjacielu? — spytał Jerzy, — kiedyż przybędziesz do Prowancji? kiedy cię zobaczę?...

— Bóg to wie! — odpowiedział Marceli.

A po cichu dodał:

— Nigdy, prawdopodobnie...

Ale mylił się w tem Marceli.

XXIV.

BIAŁY DOM.

Nowy kawał czasu kilkomiesięczny ubiegł znowu.

Kapitan Marceli de Labardès opuścił ku niemałej swej uciesze dowództwo blokhauzu i powołany został do służby daleko czynniejszej.

Otrzymał zlecenie kierowania rekonesansami, wysełanemi w głąb kraju i zdano nań służbę eskortowania wraz z swą kompanją oficerów sztabu generalnego, delegowanych do zdejmowania planów i ułożenia mapy całego Algieru.

Egzystencja ta, pełna niebezpieczeństw, ruchu, rozmaitości, to życie tułacze i awanturnicze szczególniejszy miały urok dla młodego człowieka.

Pewnego dnia, wytykanie jakiejś drogi zawiodło oddziałek o jakieś dziesięć czy dwanaście mil od Algieru, to jest już w kraj najzupełniej wrogi.

Na wszystkich punktach sygnalizowano obecność oddziałków arabskich, niosących mord i zniszczenie, a kręcących się tu bezustannie tak jak to krążą zgłodniałe szakale, wokoło naszych przednich straży i forpoczt naszej armji.

Prace podjęte miały tu potrwać z tydzień przeszło. Marceli, chcąc uniknąć, aby mu codnia nie padało po kilku ludzi od kul arabskich u biwakowych ogni, postanowił, że należałoby gdzieś w okolicy wyszukać sobie miejscowość, w której możnaby rozłożyć obóz, która mogłaby służyć zarazem za militarną pozycję a i dawać kompanji, którą komenderował, pewność, o ile można zupełną, że nie zostanie napadniętą z nienacka.

Skutkiem tego z jakich dziesięciu ludzi, pod dowództwem sierżanta, którego już znamy, wysłanych zostało na zwiady z poleceniem wynalezienia odpowiedniej pozycji.

Po godzinie jakiejś może powrócił ten oddziałek.

— A cóż, sierżancie? — spytał Marceli.

— Kapitanie, odkryliśmy jak to mówią srocze gniazdo...

— Cóż to jest to twoje gniazdo?

— Domek biały, kapitanie, wcale niczego i taki czysty, jak z przeproszeniem twarz moja..

— Gdzież leży ten domek?...

— O małe ćwierć mili stąd, na lewo; otoczony on jest gaikiem palm i drzew owocowych wszelkiego rodzaju.. Nie dużo to ale takie tadlutkie jak nasza wieśniaczka, kiedy włoży najlepszy swój czepeczek, idąc na tańce... (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.